80 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

27-28 grudnia 2025

NR 299 (18390)

Sport

Papszun - momenty były



Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 618ef4134d

Z DRUGIEJ STRONY



Dariusz Leśnikowski

Rózga, Oscar, toast

Przy okazji świąt – a zwłaszcza końcówki roku – dominujące na (nie tylko) sportowych stronach gazet i w serwisach internetowych stają się wszelkiej maści podsumowania mijających 12 miesięcy. Najczęstsza formuła? Prezenty i rózgi, mające oczywiście oznaczać wygranych i przegranych tego okresu. Banał? Może i tak. Czemuż jednak się do zabawy nie przyłączyć, skoro jest tak popularna?

Tylko... jakoś te rózgi nam nie pasują na oznaczenie czegoś negatywnego, bo samo słowo – w wersji Rózga, przez duże „R" – kojarzy się nam całkiem pozytywnie. Nie ma przypadku w tym, że akurat Filip Rózga dostał jesienią od Jana Urbana nie tylko wezwanie na zgrupowanie kadry narodowej, ale i szansę debiutu w oficjalnym meczu. Dalibyśmy mu za to może niekoniecznie Oscara za rolę pierwszoplanową, ale w konkurencji boiskowych aktorów (na razie) drugoplanowych zasłużył przynajmniej na nominację do statuetki.

Aaa właśnie, Oscar. A raczej Oskar – Pietuszewski oczywiście. Kaskader pełną gębą; w ofensywie Jagiellonii rozpala pożar na swoim skrzydle i śmiało weń wkracza, obalając defensywne mury i wyważając obronne bramy rywali. Efekty specjalne godne nagrody! Kwintesencją potwierdzającą zaliczenie go przez nas do beneficjentów świątecznych podarków są zaś plotki, że już za chwilę, już za momencik może zacząć zionąć tym ogniem jako „Smok" - ten z FC Porto...

A propos obecnego selekcjonera piłkarskiej kadry; wszyscy „eksperci" – cóż za karierę robi to słowo... - oczywiście sytuują go w gronie wygranych. Podpisujemy się pod tym obiema rękami, przy okazji doceniając rolę Cezarego Kuleszy. Tak tak, prezesa PZPN-u mamy na myśli. I nie tylko o samą decyzję (pierwszą po serii wyborów co najmniej dyskusyjnych) powierzenia Biało-czerwonych prawdziwemu ekspertowi – takiemu bez cudzysłowu – chodzi. Raczej o to, że mając w pamięci ogłoszenie nominacji „Felipe" (miast Fernando) Santosa na selekcjonera, baliśmy się innego – oczywistego – lapsusu. Na szczęście sternik związku utrzymał stres i nerwy na wodzy i oddał reprezentację w ręce Jana – a nie Jerzego... - Urbana. Toast za prezesa, „wypijmy za błędy!".

A jak już śpiewać mamy, to może też po angielsku, i z fasonem! Najlepiej od razu „God save the Queen!". Tak, wiemy, że teraz rodowici Anglicy uczą się wersji z rzeczownikiem rodzaju męskiego („King"). My jednak – w ramach uwielbienia dla Igi Świątek za jej spacerek przez wimbledońskie korty (a i rowerek, którym w finale odprawiła rywalkę) – wciąż preferujemy feminatyw w brytyjskim hymnie!

Nazbierało nam się paru (nie)oczywistych bohaterów. Może to i dobrze; polski sport, doświadczający zazwyczaj więcej batów niż sukcesów, potrzebuje pozytywnych postaci. Nie możemy też nie odnotować, choć w diametralnie odmiennej tonacji, roli Radosława Piesiewicza. Skrót nazwy kierowanej przez siebie organizacji – PKOl – rozwinął twórczo: Polski Komitet Olewania. Jego indywidualne – budzące u wielu wątpliwości natury formalno-prawnej – decyzje wyczerpują w pełni znaczenie tego brzydkiego, ale pasującego jak ulał do sytuacji, słowa. Olewanie opinii publicznej, ale i członków zarządu ponadstuletniej instytucji – w tym przypadku nawet rózga to za mało...

The Best of

Rozstaniem Marka Papszuna z Rakowem żyła cała - nie tylko piłkarska - Polska. O tej sadze czytało się w gazetach i portalach, dyskutowano o niej w specjalnych programach i w tramwajach.

Dla dziennikarza, który z dość bliskiej odległości mógł od pierwszych dni obserwować pracę szkoleniowca, przychodzącego do II-ligowego wówczas Rakowa jako anonim, a odchodzącego – w subiektywnym odczuciu - jako najbardziej charyzmatyczny trener w Polsce ostatniej dekady, było to wydarzenie, któremu musiał poświęcić nieco więcej miejsca. Przytoczone historie, anegdoty, fakty nieznane szerszej opinii publicznej albo nieznane wcale, to oczywiście tylko mały wycinek tej blisko 10-letniej historii.

Strach ma wielkie oczy?

Wedle obiegowej opinii Marka Papszuna w Rakowie „bali się wszyscy" i woleli nie wchodzić mu w drogę. Jak to bywa zwykle w przypadku tak charyzmatycznych postaci wymagających bardzo wiele od innych, ale jeszcze więcej od siebie – bali się przeważnie ci, którzy akurat zawalili jakiś temat, albo - w odczuciu trenera - nie zrobili wystarczająco wiele w jakiejś sprawie.

Scena nazajutrz po jednym z ligowych spotkań. Mocno poirytowany trener od progu wita się z jedną z ważniejszych osób w klubie słowami: „Witam PREZESA NIC SIĘ NIE DA" Skąd taki imperatyw? Klub nie zamierzał odwoływać się od czerwonej kartki zawodnika dochodząc do wniosku, że była na tyle ewidentna, że odwołanie będzie jedynie stratą czasu. Taka postawa Papszunowi mocno się nie spodobała: – Nie widzę tu żadnej determinacji! Musi być determinacja, bo jak ja później mam drużynę zmobilizować w szatni?! De-ter-mi-na-cja! – powtarzał w swoim charakterystycznym stylu, a podobne sceny nie były odosobnione.

Inny przykład mocarnej osobowości szkoleniowca? – Pamiętam moje początki pracy w klubie, gdy wszyscy bali się wejść do pokoju trenera Marka nawet z tak prozaiczną sprawą, jak zaniesienie mu kluczy od samochodu. Chcieli, żebym ja to robił. Mówili: „Na ciebie nie będzie krzyczał" – wspomina Wojciech Cygan. Do trenera w Rakowie odczuwano ogromny respekt.

Astana uratowana!

Osobiście miałem z trenerem Papszunem doświadczenia raczej odwrotne. Nigdy nie pracowałem w Rakowie, ale na bazie relacji trener – dziennikarz po latach mogę stwierdzić, że traktował ludzi z wzajemnością. Jeśli byłeś wobec niego w porządku – nie miałeś problemów, a wręcz przeciwnie.

Historia z lata 2022 roku. Gdy okazało się, że pierwszą przeszkodą częstochowian w europejskich pucharach będzie FK Astana, podekscytowanie możliwością polecenia z Rakowem do Kazachstanu było u mnie ogromne. Kiedy nadszedł dzień wylotu, przybyłem zgodnie z agendą o ustalonej godzinie na miejsce zbiórki. Od samego początku czułem jednak, że „coś jest nie tak", bo nie było tam żadnego innego dziennikarza. A przecież nie miałem tam lecieć jako jedyny! Wprawiony w lekki niepokój wyjąłem telefon, wybierając numer do piszącego wtedy dla „Sportu" Piotrka Tomalskiego.

– Gdzie jesteście?! – zapytałem.

– No tu przy bistro – odpowiedział.

– Jak przy bistro, jak ono otwierane jest tylko w czasie meczów? (chwila ciszy)

– Ale co to ma do rzeczy?! – odparł mocno zaskoczony, a mój niepokój i nerwy narastały z każdą sekundą.

– Ale gdzie przy bistro? – nie ustępowałem, a wzrok próbował znaleźć znajome twarze. Daremnie.

– No jak gdzie, na lotnisku! – odparł.

I tu doznałem olśnienia: godzinę zbiórki zapamiętałem dobrą, ale miejsce już niekoniecznie... Zamiast na lotnisku w Pyrzowicach, znajdowałem się na stadionie Rakowa!

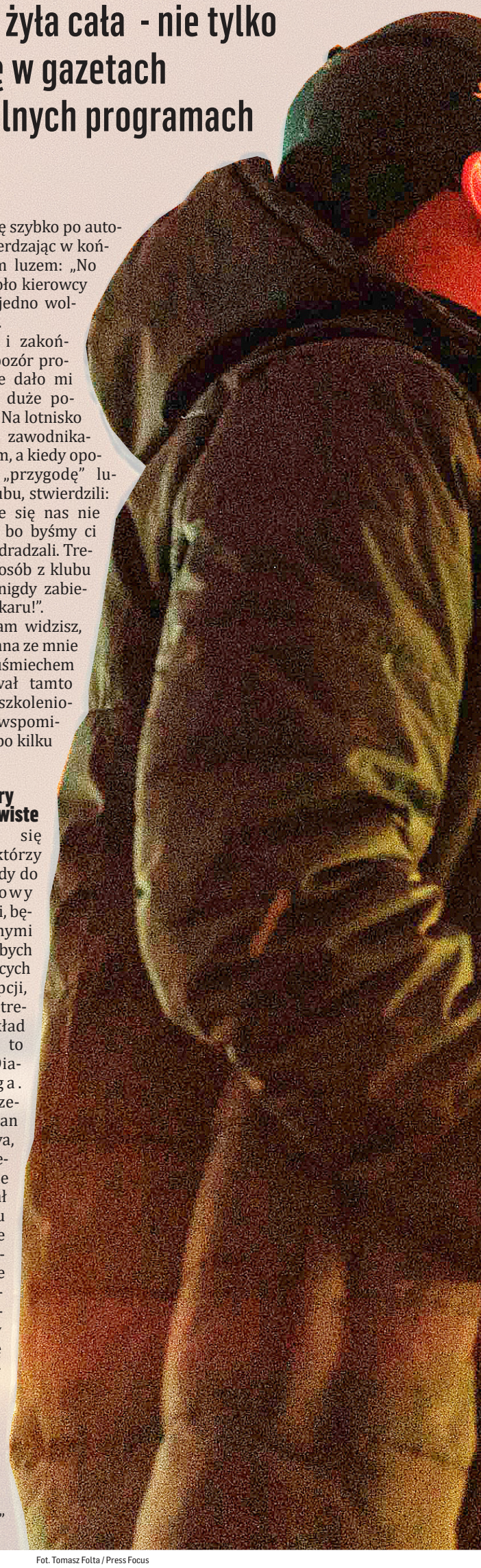
Szczęście w nieszczęściu polegało na tym, że drużynie przeciągnął się trening i w tym momencie jako ostatni do klubowego autokaru kierował się trener Papszun. Kiedy przedstawiłem mu swoje położenie, zaśmiał się i rzucił: „To co? Nie lecimy?". „Teraz już mój los pozostaje tylko w rękach trenera ..." - odpowiedziałem nieśmiało nie wiedząc, jaki będzie dalszy rozwój wydarzeń. Trener rozejrzał się szybko po autokarze, stwierdzając w końcu z dużym luzem: „No tu widzę koło kierowcy jest jakieś jedno wolne miejsce".

Historia i zakończenie na pozór prozaiczna, ale dało mi oczywiście duże poczucie ulgi. Na lotnisko dotarłem z zawodnikami i sztabem, a kiedy opowiadałem „przygodę" ludziom z klubu, stwierdzili: „Dobrze, że się nas nie poradziłeś, bo byśmy ci to mocno odradzali. Trener nawet osób z klubu nie chciał nigdy zabierać do autokaru!".

- No i sam widzisz, jakiego tyrana ze mnie robią – z uśmiechem skomentował tamto zdarzenie szkoleniowiec, gdy wspominaliśmy je po kilku latach.

Transfery nieoczywiste

Zdarzali się piłkarze, którzy pewnie nigdy do Częstochowy by nie trafili, będąc uznanymi za zbyt słabych i nie pasujących do koncepcji, gdyby nie trener. Przykład najnowszy to Lamine Diaby-Fadiga. Nieco wcześniej to Jean Carlos Silva, którego niezbyt dobrze ocenił dział skautingu (w Rakowie jest procedura, że w przypadku transferu wszyscy muszą się wypowiedzieć). Stwierdzono, że rezerwowy Pogoni Szczecin na „dziesiątkę"



Fot. Tomasz Folta / Press Focus

Marek Papszun



w Rakowie jest po prostu za słaby: nie potrafi grać tyłem do bramki, nie ma liczb, itd. „Ale on jest na skrzydło" – wtrącił się Papszun, po czym zapadła grobowa cisza, zapanowała konsternacja.

- Musiałem wyjaśniać, z czego to wynika mówiąc, że ma dobrą motorykę, potrafi wejść w pojedynek jeden na jeden. Zarzutem było to, że mało gra, ale ja zauważyłem, że on jako jedyny w tej Pogoni odbudowuje pozycję do „piątki", wraca i jest odpowiedzialny, ma nastawienie do bronienia i gra dla drużyny. Wierzyłem, że to się może udać – opowiada nam trener, wspominając początki Brazylijczyka pod Jasną Górą.

Jesus last minute

W momencie gdy trener naciskał mocniej na jakiś transfer, a pozostałe osoby w klubie – delikatnie mówiąc – nie były jego entuzjastami, Marek Papszun stosował bardzo prosty, a zarazem logiczny argument: weźmy go teraz na rezerwę, ale cały czas szukajcie lepszych. To nie tylko casus Carlosa czy Fadigi; podobnie do Rakowa trafił też choćby Zoran Arsenić. Reasumując: często piłkarze, których nikt poza Papszunem nie chciał i mieli być typową „zapchajdziurą", okazywali się pierwszoplanowymi, nawet kluczowymi postaciami. Teraz z pewnością będzie jednak o transferze jeszcze innego gatunku...

Jest czwartek wieczór, piątek to ostatni dzień okienka transferowego, a Raków nie ma skompletowanych „dziesiątek"... Około 22.00 trener zdzwania się z ówczesnym asystentem, Dawidem Szwargą, aby się naradzić. Nagle jeden z nich rzuca pomysł z gatunku tych lekko szalonych: a może tego Kolumbijczyka z Rzeszowa ściągniemy? Sztab Rakowa wypatrzył go w czasie sparingu ze Stalą latem, dochodząc do wniosku, że to taki trochę „podwórkowiec", ale z dużym talentem. Teraz jest błyskawiczna konkluzja: i tak nikogo innego nie ma, a ryzyko w zasadzie jest żadne. Marek Papszun po krótkim namyśle stwierdza więc: „Dawaj, działamy!".

– Mieliśmy jeden dzień, podczas którego trzeba było załatwić absolutnie wszystko. Dzwonimy rano do Stali, zawodnik wyraził od razu zainteresowanie, więc mówimy: „Musisz przyjechać do Częstochowy". Wiedzieliśmy, że różne historie o nim krążyły. Taktyka - zero, obrona tak samo. Jednak o 13.00 w piątek siedział już u nas w gabinecie. W Kolumbii o tej godzinie noc, jego menadżer nie odbiera, a nam czas ucieka. "Musisz się szybko zdecydować, czy jesteś gotów się podporządkować. Wchodzisz w to?" – obrazowo relacjonuje negocjacje z Jesusem Diazem obecny szkoleniowiec Legii.

Widać było, że piłkarzowi zależy, ale był to taki transfer w akcie rozpaczy. W stosunku jakości do ceny można po czasie jednak powiedzieć, że to jeden z lepiej wykonanych ruchów przy Limanowskiego w ostatnim czasie. Diaz w Rakowie zrobił ogromny postęp, a trener Papszun pomógł mu w niedawnym przejściu do Lubina, bo w Częstochowie na jego pozycji panuje olbrzymia konkurencja. Innym transferem „z podwórka" jest Ibrahima Seck. Szkoleniowiec wypatrzył w nim inteligencję do gry w piłkę. Na razie jest w dość głębokiej rezerwie, ale widać, że chce się rozwijać.

Tort Brunesa

O „aferze tortowej", która miała zapoczątkować ostry konflikt najlepszego strzelca Rakowa, Jonatana Brunesa, z klubem narosły już legendy, a w prezentacji „jedynej prawdziwej" wersji zdarzeń prześcigali się czołowi dziennikarze sportowi w Polsce. Jak to zatem z tymi urodzinami Norwega było? - Polscy zawodnicy czasem przyniosą jakieś ciasto. Ale tort? Odkąd tu jestem nie pamiętam, żeby jakiś piłkarz przyniósł tort, a już na pewno pierwszy do tego byłby Brunes! – słyszymy od jednej z osób w klubie.

Marek Papszun jakiś czas wcześniej wprowadził tradycję, że piłkarz w dniu swoich urodzin otrzymuje od reszty kolegów życzenia oraz książkę. Brunes, który latem chciał zamienić ekstraklasę na mocniejszą ligę, przed urodzinami i niezwykle istotnymi meczami z Maccabi Hajfa zachował się mocno nie na miejscu. - Chciałem mu więc wtedy dać nauczkę a zarazem lekcję jako młodemu człowiekowi. Nie złożyłem mu wtedy życzeń i zrobiłem to specjalnie, a on miał mi to za złe. Na boku zapytałem go: „Czym my sobie zasłużyliśmy na to, żebyś nas tak potraktował?" Wspomniał wtedy o tych urodzinach. „Widzisz, jak to jest? Chciałem ci pokazać, jak to jest kogoś nie szanować. Czy masz jakieś zarzuty do mnie, do sztabu?". On, że nie ma żadnych. „To jak mogłeś się tak zachować wobec ludzi, którzy tyle ci dali, pomogli się rozwinąć?" Przyznał mi rację, a od tego momentu nasze relacje się wzmocniły - wspomina tamto zdarzenie Papszun.

Brunes dzięki rozmowie z trenerem zrozumiał swój błąd, otrzymał spóźnione życzenia, a urodziny mógł celebrować wspólnie z kolegami. Zrozumiał, że odejście z Rakowa wiedzie jedynie przez jak najlepsze występy i strzelone gole. Ostatnio rozpędził się tak mocno (osiem goli w siedmiu meczach), że wiele wskazuje na to, iż zimą może wpłynąć oferta, którą będą w stanie zaakceptować wszystkie strony. Choć Michał Świerczewski na niedawnej konferencji prasowej przedstawiającej nowego trenera, pół żartem-pół serio stwierdził, że wycenia Norwega na 15 mln euro.

Puchar Polski 2022

Pamiętacie finał Pucharu Polski w 2022 roku, który mocno podzielił scenę kibicowską w naszym kraju? W największym skrócie: wskutek decyzji władz Warszawy o zakazie wnoszenia dużych flag na Stadion Narodowy, spotkanie zostało zbojkotowane przez fanów Lecha. Możliwe, że na podobny krok zdecydowaliby się kibice Rakowa, gdyby nie... mediacje Marka Papszuna! Trener na nieoficjalnym spotkaniu doradzał im bowiem, aby nie bojkotowali meczu, argumentując to w prosty i bardzo racjonalny sposób: Lech w finale Pucharu Polski pewnie zagra jeszcze wiele razy, Rakowowi może się taka historia już nie powtórzyć - zwłaszcza, że na finał rok wcześniej kibice nie weszli z powodu pandemii.

Był jeszcze inny pomysł na bojkot - obie drużyny na parę minut miały przestać grać w piłkę, albo grać w taki sposób, jak Polska z Japonią w końcówce na rosyjskim mundialu. Na taki wariant nie zgodził się ponoć Maciej Skorża, Papszun był w stanie go rozważyć. Najbardziej zależało mu jednak, aby kibice na stadion weszli. - To było wydarzenie, które zostanie z nami do końca życia. Tych emocji nikt nam nie zabierze i zapewne żałowaliby do dziś, nie będąc wtedy na trybunach – wspomina szkoleniowiec.

Cena sukcesu

Marek Papszun znany jest z tytanicznej wręcz pracy, czasami ponad siły. To dzięki temu osiągnął z Rakowem sukcesy – w stosunku do choćby możliwości infrastrukturalnych - wręcz galaktyczne. Każdy sukces ma jednak swoją cenę, o której nierzadko wiedzą tylko najbliżsi. Spędzając niemalże całe dnie na pracy w klubie, szkoleniowiec miał swego czasu dość kontrowersyjną „dietę". – Tam na dole w klubie był automat ze słodyczami, a ja miałem cały słoik z „dwójkami" do tego automatu. Energetyk, gazowany napój i wafelek WW, czasami taki zestaw dwa razy dziennie – wspomina szkoleniowiec.

Mało kto wie, że po jednym z meczów, jeszcze w I lidze, trenera zabrała ze stadionu karetka. - Graliśmy z Puszczą, a ja ledwie dotrwałem do końca spotkania. Położyłem się potem w starym pokoju masażystów licząc na to, że mi przejdzie. Nie chciałem tej karetki, ale Michał (Świerczewski – dop. red.) przyszedł i powiedział, żebym się „nawet nie wygłupiał". Zabrali mnie na Parkitkę, podali jakieś kroplówki. Przyznaję, że szedłem wtedy za ostro po bandzie. Są jednak takie okresy w życiu, gdy nie patrzy się na szkody, tylko jedzie na maksa do przodu – wspomina tamto zdarzenie po latach Marek Papszun.

Jakież musiało być zdziwienie ludzi w klubie, gdy następnego dnia trenerjako pierwszy pojawił się przy Limanowskiego w pełnej gotowości do pracy. Dla Papszuna nigdy nie było bowiem półśrodków. Założony cel potrafił osiągać przy największej determinacji. Tak zapisał się w Rakowie. Jaką kartę zostawi po sobie w Legii? Cdn.

Mariusz Rajek



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Czasami bywały jednak chwile wku...rzenia.

GWIAZDKA GWIAZD

Piłkarscy herosi w blasku świątecznych fleszy.



Jakub Kiwior z małżonką Claudią i trzema czworonożnymi towarzyszami życia.

Wigilia i Święta Bożego Narodzenia jawią się jako najbardziej rodzinne i ciepłe dni w trakcie całego roku. Media społecznościowe spowodowały jednak, że celebryci – również ci piłkarscy – chętnie dzielą się z fanami obrazkami ze swej prywatności. Nie inaczej było i w minionych dniach. Dzięki temu futbolowi kibice zajrzeli za kulisy świątecznych chwil w domach gwiazd (byłych i obecnych) reprezentacji Polski. A my dorzuciliśmy jeszcze obrazek familijnego szczęścia jednej z zagranicznych legend naszej rodzimej ekstraklasy.



Gorąca hiszpańska krew.w zimowej scenerii Podlasia, czyli Jesus i Maria oraz ich syn Nico.



Anna i Robert Lewandowscy z córkami: Klarą i Laurą.



Matty Cash przy choince na razie tylko w towarzystwie czworonoga.



Liam oraz Noelia są - nie tylko świątecznym... - szczęściem Mariny Łuczenko i Wojciecha Szczęsnego.



Julia i Jan Bednarkowie cztery lata temu doczekali się córki Lilly.



Maleńka Zosia ma ledwie trzy miesiące, więc absorbuje całą uwagę Magdaleny i Pawła Wszołków.

Zdjęcia Instagram

Grosika trzy grosze

Wojna na oświadczenia między właścicielem a kapitanem portowców się zaostrza. Czy jej kresem będzie koniec przygody legendarnego piłkarza z macierzystym klubem?

POGOŃ SZCZECIN

Kończący się za pół roku kontrakt Kamila Grosickiego z Pogonią rozpalił kibiców piłkarskich w całym kraju. Wydawało się, że zakończenie kariery przez „Grosika" w szeregach klubu, którego jest wychowankiem, to sprawa oczywista i niepodważalna, a prowadzić do tego miała jego nowa umowa w Szczecinie. Niespodziewanie jednak między stronami rozgorzała walka, której areną stały się media społecznościowe. Alex Haditaghi właśnie tu ogłosił, że nie spełni żądań kapitana drużyny, których wartość wyliczył na 8 mln zł (250 tys. na miesiąc przez dwa lata plus dwa miliony za sam podpis). Kanadyjczyk gotów jest przedłużyć kontrakt Grosickiego na dotychczasowych warunkach (160 tys. miesięcznie).

Stukrotny reprezentant Polski wtrącił w dyskusję swoje trzy grosze. Kontrę wyprowadził również w social mediach, wybierając do tego termin dość szczególny, czyli Wigilię. Najpierw niemal w bezpośredni sposób skrytykował zachowanie właściciela Pogoni. „Wiele ostatnio dzieje się w przedmiocie mojego kontraktu z klubem. W mediach pojawiły się informacje podane przez kierownictwo klubu - informacje które w mojej ocenie nigdy nie powinny wyjść poza klubowe gabinety a przynajmniej nie w taki sposób. Nie można już tego cofnąć. To co się wydarzyło - w sposób głęboki dotknęło nie tylko mnie ale także moich najbliższych" **pisownia oryginalna** – napisał. A potem zwrócił się bezpośrednio do fanów portowców. „Wy - kibice Pogoni - zasługujecie na to by zapoznać się z szerszą perspektywą i moimi spojrzeniem na całą sprawę. Wiecie jaki jest Kamil Grosicki - to dla Waszego uznania codziennie oddaję temu Klubowi serce, cząstkę siebie. Dlatego też nie uważam za właściwe podejmowania niejasnych działań, których celem jest zmiana mojego wizerunku - wizerunku, na który ciężko pracowałem przez całą swoją karierę. Dlatego też w najbliższych dniach odniosę się do całej sytuacji" - Grosicki zapowiedział w ten sposób szerszy komentarz do sekretów negocjacji ujawnionych przez Haditaghiego.

Wiele wskazuje na to, że po „ustawieniu kos na sztorc" przez obie strony, porozumienie między nimi jest w zasadzie niemożliwe. Być może wyjściem z sytuacji – jak ujawnił portal goal.pl – będzie wymiana zawodników między Widzewem a Pogonią. Z Łodzi do Szczecina przejść miałby Mariusz Fornalczyk (grał już w barwach portowców jakiś czas temu), a „Grosik" podpisałby umowę przy Al. Piłsudskiego. **(DaL)**

KRÓTKA PIŁKA

GÓRNIK ZABRZE

Duet niezawodny

■ Co najmniej do czerwca 2027 w zespole wicemistrza jesieni występować będą dwaj jego podstawowi obrońcy. Ich kontrakty przy Roosevelta przedłużyły się w wyniku wypełnienia w minionej rundzie limitu minut powodującego automatyczne przedłużenie umowy. Erik Janża zaliczył na murawie 1587 minut w ligowych grach. 32-letni reprezentant Słowenii, będący graczem Górnika od lata 2019, do tej pory rozegrał w ekstraklasie 197 spotkań i zdobył siedem goli. Do granicy 400 występów w elicie (ma ich na razie 396 i 14 trafień) zbliża się Rafał Janicki (jesienią 1433 minuty na boiskach ligowych). 33-letni stoper jest zawodnikiem zabrzańskiego klubu od 4,5 roku. Wychowanek Chemika Police wcześniej grywał także w Lcchii, Lechu, Wiśle Kraków i Podbeskidziu.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Cenny Oskar

■ Znakomita jesienna dyspozycja Oskara Pietuszewskiego nie uszła uwagi wielu znaczących klubów europejskich. W wyścigu po 17-letniego skrzydłowego białostoczan przewodzić zdaje się FC Porto, które prowadzi już rozmowy z działaczami „Dumy Podlasia". Potencjalna kwota transferowa oscylować ma w okolicach 10 mln euro (plus ewentualne bonusy). W razie powodzenia rozmów, nastolatek – wespół z Jakubem Kiwiorem i Janem Bednarkiem - stworzyłby w ekipie „Smoków" polski tercet.

KORONA KIELCE

Powrót obieżyświata

■ Po ponad dziewięciu latach gry na obczyźnie (FC Nantes, Chievo i Hellas Verona, Lecce, Aris Limassol, Omonia Nikozja), do ekstraklasy wraca Miłosz Stępiński. 30-letni napastnik, mający za sobą grę m.in. w Widzewie, Wiśle Kraków i Ruchu (w sumie 97 występów w elicie i 25 goli), podpisał obowiązujący do końca obecnego sezonu kontrakt z Koroną. Umowa zawiera koauzulę przedłużenia jej o dwa lata. Stępiński ma w CV cztery występy w narodowej reprezentacji.

LEGIA WARSZAWA

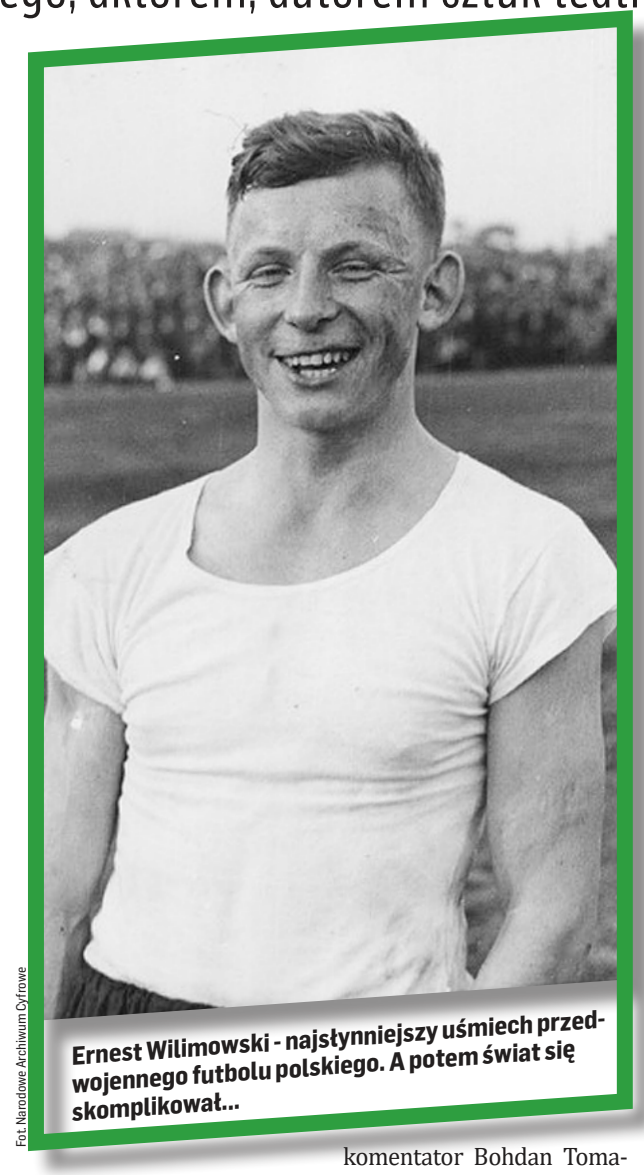
Sondowanie Turka

■ Tureckie media donoszą o zainteresowaniu stołecznego klubu Irfanen Canen Egribayatem. To 27-letni golkiper Fenerbahce, występujący w ekipie znad Bosforu od 2,5 roku. Obecny sezon zaczął jako bramkarz numer 1, musiał jednak ustąpić miejsca między słupkami sprowadzonemu z Manchesteru City Edersonowi. Egribayat przed przeprowadzką do Stambułu reprezentował barwy Goeztepe Izmir i Adanasporu. Poza Legią, możliwość jego pozyskania sondować miały także Lech, Jagiellonia, Raków i Cracovia.

Sport 618ef4134d

Rzecz o ludziach między dwoma światami

Rozmowa z **Robertem Talarczykiem**, dyrektorem Teatru Śląskiego, aktorem, autorem sztuk teatralnych



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Ernest Wilimowski - najsłynniejszy uśmiech przedwojennego futbolu polskiego. A potem świat się skomplikował...

Napisał pan sztukę „Ezi", poświęconą Ernestowi Wilimowskiemu, jednemu z najwspanialszych śląskich piłkarzy, dla wielu najwspanialszego. Zostanie wystawiona przez Teatr Telewizji, będziemy mogli zobaczyć ją w lutym! Co możemy o tej sztuce powiedzieć? Dlaczego powstała?

- Powstała z mojej potrzeby opowiedzenia historii o tym piłkarzu. Penetruję śląskie tematy i nosiłem się z tym od wielu, wielu lat. Wychodzi na to, że zajmuję się tylko Śląskiem, co nie jest do końca prawdą (uśmiech). Dostałem nawet sztukę o Wilimowskim od zaprzyjaźnionego dramatopisarza, ale jakoś nie do końca mi się podobała, bo nie była pisana przez człowieka „stond", ale przede wszystkim takiego, który rozumie temat. Skąd te powikłane losy piłkarza, jakie jest ich źródło? Ostatecznie w pewne wakacje dwa lata temu postanowiłem napisać taką opowieść o Wilimowskim. W biografii Górskiego przeczytałem o jego spotkaniu z „Ezim" w trakcie mistrzostw świata w 1974 roku, mieli wymienić po trzy zdania. A ja sobie pomyślałem: skoro Wilimowski był takim idolem dla Górskiego przed wojną, że jeździł na mecze ze Lwowa do Wielkich Hajduk, żeby go zobaczyć - to ta rozmowa nie mogła trwać tak krótko, niemożliwe, żeby trwała dwa zdania. Z tego wysnuła się więc opowieść o długiej rozmowie, dyskusji przy alkoholu o futbolu, ale przede wszystkim o życiu, o skomplikowanych losach jednego i drugiego.

No właśnie: piłka nożna jest tu jedynie pretekstem: to przecież opowieść o życiu, o żalu za przeszłością, o tym, co można było osiągnąć, ale się nie osiągnęło... Miałem wrażenie, że oni w tej rozmowie się przepychali, że jeden naciskał drugiego.

- Jeżeli założymy, że Górski darzył uwielbieniem Wilimowskiego, to potem role się odwróciły. Rozmawiali przed meczem z gospodarzami - przypomnę, że Niemcom, żeby awansowali do finału mistrzostw świata, wystarczał remis - ale wtedy to Górski jako trener rewelacji turnieju był gwiazdą, jego drużyna należała do najbardziej topowych na świecie... A Wilimowski stał się człowiekiem, o którym nikt właściwie już nie pamiętał... W Polsce go skutecznie „wygumkowali". Do dziś pamiętam z moich młodych lat, kiedy dowiedziałem się, że Polska grała na mistrzostwach świata przed wojną i przegrała z Brazylią 5:6, ale nazwisko strzelca czterech goli dla Polski było „wygumkowane".

W czasach PRL-u istniały książki o piłce nożnej, gdzie miejsca dla tak istotnego gracza nie było. Czy ten spektakl może być szansą na opowiedzenie polskim telewidzom o skomplikowanych dziejach i skomplikowanych losach Górnego Śląska?

- Taka jest moja idea, taka jest moja podstawowa teza: że opowiadamy o nas, a właściwie o naszych przodkach, bo my jednak nie przeżyliśmy tak strasznych traum jak oni. Z perspektywy Polski taka figura, jak Wilimowski, może jawić się jako zdrajca, zagrał przecież dla III Rzeszy. Znany komentator Bohdan Tomaszewski tak kiedyś o nim powiedział... Ponoć z tego powodu „Ezi" nie przyjechał kiedyś na jubileusz Ruchu, choć był zapraszany (na 75-lecie, w 1995 roku - przyp.aut.). Ta sztuka to w założeniu opowieść nie tyle o znakomitym piłkarzu, a o ludziach, którzy funkcjonowali między dwoma światami i musieli dokonywać trudnych wyborów. A my musimy pamiętać, że to nie tylko Wilimowski, ale i inni piłkarze występujący w reprezentacji Polski - grali w czasie wojny w niemieckich klubach. Tyle że Wilimowski był wybitny i dlatego wzięli go do reprezentacji Niemiec... Podobnie zresztą było z Kazimierzem Górskim: po 17 września obudził się w Związku Radzieckim i jako lwowiak grał w klubach sowieckich. Gdyby był lepszym piłkarzem, to kto wie: może dostałby zaproszenie od reprezentacji Związku Radzieckiego? Ciekaw jestem, czy by odmówił, o tym też w tej sztuce się mówi... To też jest fascynujące, bo jeden i drugi są trochę ludźmi „obok", „znikąd", ludźmi osobnymi, z innych miejsc, którymi stały się po wojnie. To niezwykle ciekawe dla sztuki więc - tak jak pan mówi - piłka nożna jest tylko pretekstem do snucia tej opowieści. To o tym, w jakim świecie żyjemy, jak historia może w nie brutalnie wkraczać... Jakich wyborów dokonujemy i jak gorzką cenę musimy za to płacić później.



Fot. Przemysław Jendroska

Robert Talarczyk na planie spektaklu „Ezi" w rozmowie z reżyserem Januszem Zaorskim.

Kiedy byłem na planie „Eziego" przypomniała mi się sztuka sprzed wielu lat, którą widziałem w Teatrze Telewizji. „Kolacja na cztery ręce" w reżyserii Kazimierza Kutza, gdzie Bacha i Haendla grali wybitni aktorzy - Janusz Gajos i Roman Wilhelmi. Górskiego i Wilimowskiego w pańskiej sztuce też grają znakomici - Zbigniew Zamachowski i Andrzej Chyra. Czy oni panu pasują do tych ról?

- Oczywiście, że pasują (uśmiech). Ja jednak nie jestem reżyserem tego przedstawienia, tylko znakomity Janusz Zaorski - wspaniały człowiek, wspaniały reżyser. Pamiętamy jego film „Piłkarski poker", jednym z moich ulubionych filmów jest „Matka królów", który nakręcił. To są jego personalne wybory, które w pełni akceptuję, też byłem chwilę na planie (spektakl kręcony był w Wiśle - przyp. aut.) i wdziałem, jak chłopcy sobie radzą z tym materiałem. Widziałem, że się wściekali, że za dużo tych informacji (uśmiech). Ale w pewnym momencie zrozumieli - tak jak pan mówi: to nie jest opowieść o piłce nożnej. Oczywiście wątki piłkarskie to dodatkowe smaczki, kibice przypominają sobie zdarzenia, nazwiska - ale tak naprawdę nie o tym jest ta opowieść. Mnie bardzo zależało, żeby Wilimowski - w tym wypadku Andrzej Chyra - niósł ze sobą pewną tajemnicę, pewien dramat wewnętrzny, który będzie widoczny, który będzie się przebijał przez maskę dobrze prosperującego w Niemczech starszego człowieka... I Andrzej to ma! Już po pierwszym dniu zdjęć widziałem, że tajemnica, którą w sobie niesie, jest magnetyczna. Oczywiście trzeba było mu opowiedzieć o Wilimowskim, w Polsce ta historia nie jest powszechnie znana. Poczytał o „Ezim", przybliżył sobie tę postać i w efekcie stało się to dla niego fascynujące jako zadanie aktorskie. A jak to będzie wyglądało? Zobaczymy. Wiem, że Janusz kombinował to sobie w bardziej filmowym stylu, dodał temu trochę powietrza i bardzo dobrze. Pisząc to miałem przed oczyma tamten „Teatr Telewizji" kręcony przez mojego cudownego mentora Kazimierza Kutza, z drugim - Januszem Gajosem... Tam jeszcze w trzeciej roli grał Jerzy Trela (Jan Schmidt), my tutaj nie mamy trzeciej postaci, są epizodyczne role piłkarzy. Nawet ja tam się przemazuję jako tajniak, ubek (uśmiech)...

ROBERT TALARCZYK

■ Ur. w 1969 roku w Katowicach. Dyrektor Teatru Śląskiego, aktor, reżyser, scenarzysta, dramaturg.

Jak było?

- Cudownie (śmiech). Czułem się jak Alfred Hitchcock, kiedy kręcił własne filmy i w epizodach przemazywał się przez plan (uśmiech). Sam fakt, że byłem tam, gdzie tekst się urealniał, grany przez dwóch wspaniałych aktorów - było dla mnie czymś niezwykłym, wzruszającym. No i oczywiście Wilimowski - bo on tu jest najważniejszy w tym wszystkim.

Zawsze mnie to ciekawiło, zawsze zastanawiam się, ile trwa przygotowywanie się do tego rodzaju roli jak w „Ezim" Aktorzy mają rzeczywiście wspaniałą pamięć...

- „Jak pan się tego nauczył na pamięć... Nie wiem, samo wyszło" (śmiech). Muszę powiedzieć, że inaczej wygląda praca w teatrze, a inaczej na planie filmowym, czy w Teatrze Telewizji. W teatrze praca nad spektaklem trwa miesiąc, dwa, czasem nawet trzy. Dla nas, aktorów, proces uczenia się tekstu staje się banalny. Poza tym ciało pamięta sytuacje. Jeśli do sytuacji dopasujemy tekst - to mózg uruchamia tekst.

Czyli w którymś momencie pan usiądzie i wie, że teraz trzeba powiedzieć konkretną kwestię?

- Dokładnie. Ale jeśli chodzi o Teatr Telewizji to wiadomo, że aktorzy nie przychodzą na plan z całym gotowym tekstem. Jest tak, że kręcimy fragmenty scen. Wtedy intensywnie przygotowują się do tych konkretnych fragmentów, trzy-, pięcio-, siedmiominutowych. Przez te pół dnia, kiedy jest potrzebny, doskonale ten tekst przyswajają, doskonale go rozumieją, artykułują, a potem... Na drugi dzień już go nie pamiętają.

Zakuć, zdać, zapomnieć...

- Dokładnie. Tymczasem w teatrze, także dlatego, że jest powtarzany i grany wielokrotnie - tekst w głowie zostaje na dłużej.

Zaprośmy na koniec czytelników na spektakl „Ezi"...

- Kochani; najpewniej 23 lutego, bo słyszałem, że to data emisji - zapraszam was serdecznie premierowo przed telewizory. Najpewniej o godzinie 21.00 będziecie mogli zobaczyć spektakl, którego tekst miałem przyjemność napisać, reżyserowany przez Janusza Zaorskiego. Opowiada o spotkaniu Ernesta Wilimowskiego, którego gra Andrzej Chyra z Kazimierzem Górskim, którego gra Zbyszek Zamachowski. Serdecznie zapraszam!

Rozmawiał
Paweł Czado

9. KORONA KIELCE

„Zielono" im!

Jacek Zieliński prowadzi Koronę od sierpnia 2024 roku, po półtora roku efekty jego pracy są wielce zadowalające.

Korona świetnie rozpoczęła rozgrywki. Choć niewielu się tego spodziewało, kielczanie po 12 kolejkach zajmowali szóste miejsce. Mogli pochwalić się wyprzedzeniem mistrza Polski z Poznania (dzięki lepszemu bilansowi bramkowemu). Ze wspomnianym Lechem zremisowała 1:1. Potrafiła też zaskoczyć Górnika, który w połowie października spadł na drugą lokatę właśnie przez to, że podzielił się punktami z ekipą Jacka Zielińskiego. Gra Korony wyglądała nieźle. Defensywa nie popełniała głupich błędów. Widać było, że drużyna zrozumiała pomysł szkoleniowca i wykonuje go zadowalająco. Korony w pewnym momencie mógł bać się każdy przeciwnik.

Sielanka się jednak skończyła. Po remisie z Górnikiem kielczanie przegrali na wyjeździe z GKS-em Katowice. Następnie bezbramkowo zremisowali z Piastem, później przegrali z Rakowem 1:4, zwyciężyli Widzew 3:1, po czym znów stracili punkty w meczach z Cracovią (0:1) i Wisłą Płock (1:1). Co więcej, w międzyczasie odpadli też z Pucharu Polski, przegrywając w 1/8 finału z Chojniczanką. Przez to właśnie wynik w tabeli Korony nie jest aż tak dobry, jak mógłby być. Podopieczni trenera Zielińskiego zimują na 9. lokacie. Co prawda do europejskich pucharów brakuje im tylko pięciu punktów, ale to raczej wynik słabości rywali w górnej części tabeli, a nie dowód na siłę Korony. Mimo wszystko kielecki zespół należy pochwalić za minione półrocze, bo latem stracił kilku ważnych piłkarzy (Adrian Dalmau, Mariusz Fornalczyk, Miłosz Trojak), a mimo wszystko potrafił zaprezentować się bardzo dobrze w wielu meczach.


Fot. Kacper Pacocha/ PressFocus

Jacek Zieliński z optymizmem patrzy w przyszłość.

Mimo słabszych tygodni, trener Jacek Zieliński nie załamuje się. – Końcówka rundy była oczywiście słabsza. Dużo remisów, sporo spotkań bez zwycięstwa. Było widać, że nie jesteśmy tą samą drużyną, jaką byliśmy na początku sezonu. Takie chwile jednak zdarzają się wszystkim zespołom. Trzeba sobie z tym poradzić. Mimo słabszej końcówki, nie możemy uznać tego roku za nieudany. Było to dobre 12 miesięcy dla Korony, która została mocno przebudowana. Chcę podkreślić, że kilku zawodników musiało wkomponować się w zespół w trakcie rundy jesiennej. Nie była to sytuacja najlepsza. Mimo tego widać w tej drużynie progres. Widać to, że idziemy do przodu. Założyliśmy sobie dłuższy czasowo projekt i jestem przekonany, że wiosną będziemy wyglądać jeszcze lepiej – podsumował ostatnie miesiące szkoleniowiec Korony.

Kieleccy działacze pracują nad tym, żeby słowa trenera o jeszcze lepszej wiośnie się spełniły. Do kieleckiej drużyny zimą ma dołączyć dwóch-trzech zawodników, którzy mają wzmocnić kadrę.

Kacper Janoszka

ZŁOTE BUTY

(1096 punktów, co dało 15. miejsce drużynowo): Dziekoński 100, Remacle 90, Svetlin 87, Sotiriou 82, Błanik 79, Pięczek 76, Matuszewski 73, Długosz 67, Antonin 65, Resta 56, Nono 53, Smolarczyk 51, Davidović 42, Niski 36, Nikołow 33, Popow 29, Zwoźny 23, Kamiński 22, Budnicki 16, Rubezić 13, Cebula 3, Ciszek, Głowiński, Minuczyc, Strzeboński.

STRZELCY (21)

6 – Błanik, 4 – Sotiriou, 3 – Antonin, 2 – Długosz, Matuszewski, Remacle, 1 – Davidović, Smolarczyk

10. POGOŃ SZCZECIN

Brzęk różowych okularów

Miejsce w tabeli ekstraklasy na koniec jesieni było w Szczecinie wielkim rozczarowaniem .

Gdy Dumę Pomorza przejmował Alex Haditaghi, kanadyjski biznesmen irańskiego pochodzenia, w klubie powiało optymizmem. A gdy jeszcze miłośnik zwierząt, a zwłaszcza lwów i przyjaciel Justina Biebera o majątku szacowanym na poziomie 450 mln dolarów zapewnił, że zainwestuje w Pogoń gruby szmal i wyprostuje problemy organizacyjne klubu, w Szczecinie zapanował wręcz optymizm z przedrostkiem „hurra". Nie miało znaczenia, że zmiana na stanowisku trenera – po 8. kolejkach stracił pracę Robert Kolendowicz, zastąpił go Duńczyk Thomas Thomasberg – wymaga czasu na spokojną pracę z zespołem. Rozbudzonych nadziei nie tłumił fakt, że przebudowa drużyny była bardzo duża. Odeszło z niej kilku zawodników, którzy odgrywali bardziej lub mniej znaczące role, a w trakcie sezonu pożegnano doskonałego jak na polskie warunki Greka Efthymisa Koulourisa, który w poprzednich rozgrywkach zdobył aż 28 bramek.

Przez ten brak dystansu, cierpliwości, a także zdrowego rozsądku oraz nadmierną wiarę, że pieniądze mogą wszystko, różowe okulary brutalnie spadły z oczu kibiców w Szczecinie, rozbijając się o bruk z głośnym brzękiem. Z tej przyczyny po kończącym rundę, zremisowanym (2:2) meczu z Radomiakiem, piłkarze padli ofiarą frustracji swoich kibiców, którzy liczyli, że Pogoń włączy się w tym sezonie do walki o mistrzostwo Polski. - Jeszcze raz będziecie „na baletach", będziecie uwodzili partnerki kibiców, to odwiedzimy was na treningu. Jesteście jedną drużyną, więc wszyscy dostaniecie w****dol – nakrzyczał na karnie stojących ze spuszczonymi głowami portowców „gniazdowy", czyli kibol odpowiedzialny za doping, a jego groźbom towarzyszyły oklaski

Incydent wywołał spore poruszenie nie tylko na Pomorzu, a działacze pilne spotkali się z przedstawicielami Stowarzyszenia Kibiców, po którym stanowczo potępiono ich zachowanie. Klub przyjął przeprosiny i sprawę uznano za zamkniętą, po czym... wybuchła kolejna afera. Tym razem z legendą, ikoną Pogoni, Kamilem Grosickim w głównej roli. Chodziło o kulisy negocjacji transferowych Grosika z klubem, a w nich - o oczekiwania finansowe wychowanka i kapitana Pogoni, który ma także ofertę z Widzewa, a którego kontrakt wygasa w połowie 2026 roku. Poirytowany właściciel - o czym pisaliśmy - wyłożył karty na stół: 37-latek oczekiwał niemałej podwyżki apanaży. Poza bardzo konkretnym opisem żądań kapitana, w mediach społecznościowych wbił mu jeszcze jedną szpilkę: najlepszy strzelec nie może być jednocześnie najsłabszym defensywnym zawodnikiem. „To elitarny i prawdziwy futbol, a nie gra wideo" – stwierdził Haditaghi zapowiadając po nieudanej rundzie jesiennej wzmocnienia na pozycjach napastnika, środkowego obrońcy i defensywnego pomocnika. Na razie wiadomo, że radarze klubu znalazł się mierzący aż 191 centymetrów Nardin Mulahusejnović. 28-letni Bośniak z klubu Noa Erewan zdobył w tym sezonie dziewięć bramek w lidze ormiańskiej i w Lidze Konferencji, a w grudniu strzelił gola także Legii.


Fot. Kasia Dzierzyńska/Pressfocus.pl

Po nowym roku przekonamy się, czy kapitan Dumy Pomorza zwinie żagle i pożegluje w kierunku - nomen omen - Łodzi.

Zbigniew Cieńciała

ZŁOTE BUTY

(1135 punktów, co dało 9. miejsce drużynowo): Grosicki 107, Cojocaru 89, Wahlqvist 84, Ulvestad 80, Huja 70, Koutris 70, Juwara 67, Loncar 64, Przyborek 63, Greenwood 51, N'Diaye 50, Molnar 46, Keramitsis 45, Mukairu 45, Pozo 44, Biegański 29, Borges 24, Koulouris 23, Smoliński 22, Ali 18, Kostorz 15, Kamiński 10, Mendy 9, Lis 5, Paryzek 5, Wojciechowski.

STRZELCY (28)

6 – Grosicki, 4 – Mukairu, 3 – Molnar, Koulouris, 2 – Huja, Greenwood, Przyborek, Ulvestad, 1 – Keramitsis, Loncar, Juwara, N'Diaye.

Sport 618ef4134d

16. GKS TYCHY

Fatalna seria

Nikt się nie spodziewał, że tyszanie będą zimować w strefie spadkowej.



Fot. Gleb Sobolev / PressFocus

Daniel Rumin - jeden z nielicznych tyszan, którzy tej jesieni mieli parę powodów do frajdy...

Mistrzowie rundy rewanżowej poprzedniego sezonu, po rewolucji kadrowej przeprowadzonej latem przez włodarzy GKS-u Tychy, byli dla fachowców-komentatorów I ligi zagadką. Z każdej formacji „Rycerzy wiosny" zniknął co najmniej jeden wiodący zawodnik, a ich miejsce w szatni trójkolorowych zajęli z reguły młodzi zawodnicy. Jedynym wyjątkiem w tym okienku transferowym było pozyskanie doświadczonego Damiana Kądziora, ale on też okazał się „zawodnikiem" (od słowa „zawodzić").

Lista problemów była bardzo długa. Zaczynała się w bramce, a kończyła w ataku. Dwóch niedoświadczonych golkiperów nie zdało I-ligowego egzaminu. W obronie, grającej trójką stoperów, ciągle następowały rotacje, które niczego dobrego nie przynosiły. Nawet Jakub Tecław, mający być liderem i fundamentem defensywy, popełniał błędy, a „wielbłądy" robili inni, z Kasjanem Lipkowskim i Islandczykiem Oliverem Stefanssonem na czele. Najgorsze było jednak to, że dublerzy też zupełnie nie zdali egzaminu, a lanie w Legnicy, gdzie tyszanie aż 1:6 przegrali z Miedzią, jest tego potwierdzeniem.

Teoretycznie najlepszymi strzelcami zespołu okazali się wahadłowi, ale to wcale nie znaczy, że Marcel Błachewicz i Julian Keiblinger mogą zaliczyć rundę do udanych. Wręcz przeciwnie. Czerwone kartki i samobójcze gole są dowodem na to, że ci którzy mieli być motorami napędowymi gry ofensywnej tyszan czuli się na boisku zagubieni.

Nie funkcjonował także środek pola. Duet pomocników Jakub Bieroński – Marcin Szpakowski, będący odkryciem poprzedniego sezonu, w obecnych rozgrywkach ani tak skutecznie nie współpracował, ani nie oddziaływał w tak wielkim stopniu na zespół. Nie wsparł go także doświadczony Rafał Makowski, a wychowany na niemieckich boiskach młodzieżowiec wypożyczony z Górnika Zabrze, młody zdolny reprezentant Polski U-20 Marcel Kalemba dość boleśnie zderzył się z polską I ligą i w 10 spotkaniach nie strzelił ani jednego gola.

Jeszcze gorzej było w formacjach ofensywnych. Ani żaden z piłkarzy, grających na pozycji „dziesiątki", ani nikt przymierzany do „dziewiątki" nie pokazał awizowanych walorów. Najmniej krytycznych uwag można mieć pod adresem Daniela Rumina, który po problemach zdrowotnych wrócił do gry dopiero we wrześniu, a na finiszu pokazał, że potrafi być skuteczny, bo w ostatnich 4 meczach strzelił 3 gole. Tyle samo bramek w swoich 14 meczach strzelił Kacper Wełniak, ale on tylko na początku sezonu dał sygnał, że umie strzelać. Reszta napastników rozczarowała, ale trudno się było spodziewać, że Maksymilian Stangert (18 występów, 1 gol) czy Yannick Woudstra po 15 miesiącach leczenia kontu zji wystrzelą.

Mówiąc krótko, w każdej formacji było źle...

Materiały opracował Jerzy Dusik

PLUSY

■ Szukając na siłę czegoś, co można zapisać na plus w tegorocznej rundzie jesiennej, wypada „złapać się" skuteczności. 25 goli strzelonych przez GKS Tychy to jednak wynik wypracowany głównie na początku sezonu. W pierwszych trzech spotkaniach podopieczni (wtedy jeszcze) Artura Skowronka zdobyli 9 bramek. Tylko w 4 meczach na 19 kolejek tyszanie nie pokonali bramkarza przeciwników. Nawet w pięciu ostatnich tegorocznych potyczkach, gdy już problemy przygniotły trójkolorowych do dna ligowej tabeli, kłuli rywali pojedynczymi trafieniami. To jednak tylko raz na finiszu dało zdobycz punktową, czyli remis w ostatnim tegorocznym występie. Tym niemniej kibice mają nadzieję, że to jest punkt zwrotny.

MINUSY

■ Problemy zaczęły się od nietrafionej obsady bramki. Po odejściu Marcela Łubika, który nie tylko wypełnił swoimi umiejętnościami i osobowością przestrzeń między słupkami, ale był także rozgrywającym i liderem, a w dodatku młodzieżowcem, powstała dziura. Ani sprowadzony młodzieżowy reprezentant Niemiec, Leon Oumar Wechsel, ani Kacper Kołotyło nie zamurowali dostępu do tyskiej świątyni. Nie znaczy to jednak, że cała wina za 43 stracone bramki spada na golkiperów. Cały zespół w grze defensywnej popełniał tak proste błędy, że rywale aż 7-krotnie strzelali minimum 3 gole. Ba, Wisła Kraków i Znicz Pruszków zdobyły 4 bramki, a Miedź Legnica 6! W sumie tyszanie po 19 kolejkach mają najwięcej straconych goli w I lidze.

STRZELCY (25)

3 – Błachewicz, Keiblinger, Rumin, Sanyang, Tecław, Wełniak, 2 – Bieroński, 1 – Głogowski, Kądzior, Niemann, Stangret, Szpakowski.

Transfery pod choinkę

■ W przedwigilijny wtorek tyszanie sfinalizowali czwarty i piąty zimowy transfer. Na zasadzie wypożyczenia z Lecha na rundę wiosenną trafił do GKS-u 19-letni pomocnik, Bartłomiej Barański. Wychowanek GieKSy z Katowic jest absolwentem akademii piłkarskiej Kolejorza, z którego to klubu na dwa lata trafił do Ruchu i jego barwach debiutował w ekstraklasie. Minioną jesień spędził przy Bułgarskiej, grając jednak głównie w rezerwach Lecha. Jest też reprezentantem kraju U-20.
Prócz niego do ekipy Łukasza Piszczka po wznowieniu treningów dołączy 30-letni Piotr Krawczyk. Napastnik ma na koncie ponad 100 meczów w ektraklasie, w koszulce Górnika i – ostatnio – Wisły Płock. W Tychach podpisał półtoraroczną umowę. **(DaL)**

Serce krwawi

Rozmowa z **Kazimierzem Szachnitowskim**, byłym piłkarzem GKS-u m.in. w okresie gry tyszan w ekstraklasie.



Czy spodziewał się pan, że w sezonie jubileuszowym – 50 lat po zdobyciu wicemistrzostwa Polski – wasi następcy zakończą jesień w strefie spadkowej?

- Nie. Absolutnie nie. To, co wydarzyło się w rundzie jesiennej tego sezonu sprawiło, że serce krwawi. Zarówno moje, jak i kolegów, z którymi pół wieku temu walczyliśmy o najwyższe miejsce w polskiej piłce. Nie tego się spodziewaliśmy. Owszem, zdawaliśmy sobie sprawę, że po letnich zmianach, kiedy odeszli czołowi piłkarze, może nie być łatwo, ale pierwsze mecze nie zapowiadały katastrofy. Drużyna, która na początku sezonu pokazała niezłą piłkę i dawała sobie radę w starciach z Miedzią, Polonią Warszawa, a nawet z Wisłą Kraków – choć przegrała to stoczyła z nią piękny bój, później straciła wszystkie atuty i stała się „chłopcem do bicia". Zachodzimy z kolegami i z kibicami w głowę, co się stało!

Kiedy był pan najbardziej zawiedziony postawą tyszan w rundzie jesiennej?

- Seria 14 spotkań bez zwycięstwa, w dodatku z pucharową przegraną z III-ligowym Zawiszą Bydgoszcz, była bardzo dołująca. Od 25 sierpnia GKS zdobył tylko 2 punkty, więc niemal każdy mecz był frustrujący i dołujący. Remis z Wieczystą 3:3 w 13. kolejce wlał na chwilę kroplę nadziei w serca kibiców, ale szybko okazało się, że to był przypadek. Natomiast na kilku meczach przecierałem oczy, bo nie wierzyłem w to, co widzę. Piłkarze, inkasując porażkę za porażką, też chyba przestali wierzyć w to, że są w stanie powalczyć z kimkolwiek o zwycięstwo. Nikt nie był w stanie wytłumaczyć tego, co się dzieje, a zmiana trenera – w dodatku dokonana w nieodpowiednim terminie – też nic dała.

Rozumie pan transferowe i szkoleniowe decyzje włodarzy GKS-u Tychy w drugiej połowie 2025 roku?

- Nic a nic. Po pierwsze - odeszli najlepsi piłkarze, a ci, którzy przyszli, okazali się dużo gorsi. Po drugie - zapowiedzieli, że dają szansę Arturowi Skowronkowi do listopadowej przerwy na reprezentację, a zwolnili go tydzień wcześniej. W dodatku po niezłej drugiej połowie przegranego meczu na Stadionie Śląskim z Ruchem, drużyna wyszła na mecz z Pogonią Grodzisk Mazowiecki pod wodzą asystenta zwolnionego szkoleniowca, tymczasowego trenera, którego także kilka dni później zwolniono. To wszystko się nie spina i doprowadziło zespół do strefy spadkowej. Wygląda na to, że obecni prezesi zupełnie nie uczą się na swoich błędach i uważam, że to co się działo na boisku i w szatni, zaczęło się w gabinetach. Mam wrażenie, że tegoroczna udana runda wiosenna uśpiła ich czujność i przespali lato, a to się odbiło na jesieni.

Kto pana najbardziej zawiódł z piłkarzy?

- Przede wszystkim brakowało mi lidera w środku boiska. Julek Ertlthaler zawiesił poprzeczkę tak wysoko, że Damian Kądzior, eksreprezentant Polski i doświadczony internacjonał, ograny w ekstraklasie i europejskich pucharach, nie był w stanie godnie go zastąpić. Jego postawa załamała mnie kompletnie. To był dla mnie największy minus rundy, a plusów nie widziałem.

Wierzy pan w utrzymanie GKS-u Tychy w I lidze?

- Jak każdy kibic mam nadzieję, że będzie lepiej i uciekniemy z tej „czarnej dziury". Tym bardziej, że ambitny i doświadczony piłkarsko Łukasz Piszczek ściąga zawodników, którzy mają doświadczenie i umiejętności. Wierzę, że dzięki nim się pozbieramy i kibice w Tychach będą mogli się znowu cieszyć z występu swojej drużyny.

Sport 618ef4134d

Selekcjoner pamięta



Fot. własne

Ryszard Staniek po latach ponownie pojawił się na stadionie Górnika.

W trudnym dla siebie momencie były reprezentant Polski, srebrny medalista olimpijski z Barcelony, Ryszard Staniek, może liczyć na pomoc kolegi z boiska – Jana Urbana.

Kilka lat temu były świetny pomocnik, wychowanek Cukrownika Chybie, a potem zawodnik takich klubów jak Odra Wodzisław, Górnik Zabrze, Osasuna Pampeluna czy Legia Warszawa, Ryszard Staniek, poważnie zachorował.

Bilety na lożę VIP

– Rysiek ma całą litanię chorób i wysoki stopień niepełnosprawności. Ma problemy z poruszaniem się, bo nie ma czucia w obu nogach do kostek. Jest po dwóch udarach. Te udary wyniknęły z cukrzycy. Nie widzi na lewe oko, a na drugie widzi w 20 procentach. Wszystko jest ratowane drogimi zastrzykami. W lutym miał sepsę i mogę powiedzieć, że wrócił do żywych, bo dawano mu 10 procent szans na przeżycie – mówi Julita Staniek, małżonka piłkarza.

We wrześniu po zastrzyku zupełnie stracił wzrok! Wylądował w szpitalu w Cieszynie, a potem w Katowicach. Teraz jest lepiej; na tyle, że z wnukami mógł zasiąść u siebie w domu w Brennej do wigilijnej wieczerzy, a wcześniej... pojechać na ligowy mecz!

- Na nowym stadionie Górnika nie byłem ze 20 lat - aż do meczu z Wisłą Płock w listopadzie! Kiedy odzyskałem wzrok, pojawiła się szansa wyjazdu na ligowy mecz dobrze grających Górników. To była inicjatywa Janka Urbana. Załatwił lożę VIP, więc w dobrych warunkach mogłem zobaczyć spotkanie. Podjechaliśmy na podziemny parking, potem windą na górę, do loży. Choć mam problemy z poruszaniem się, jakoś dałem radę. Mecz może nie był wielkim widowiskiem, ale przyjemnie było znowu być na stadionie – opowiada nam 12-krotny reprezentant Polski, który od lat przyjaźni się z Janem Urbanem.

Musi być na bieżąco

To obecny selekcjoner stał za transferem młodszego z braci Stańków (w piłkę z powodzeniem grali jego starsi bracie, Edward i Mirosław) do Osasuny latem 1993 roku. Urban w klubie z Pampeluny ma status gwiazdy, nie tylko ze względu na hat trick ustrzelony w starciu z Realem Madryt na Santiago Bernabeu 30 grudnia 1990 roku (Osasuna wygrała wtedy z Królewskimi 4:0!). Urban występował z wielkim powodzeniem w Osasunie w latach 1989-95. Staniek przez 2 lata. Mógł potem zostać w Hiszpanii, bo była propozycja z Rayo Vallecano, ale zdecydował się na powrót do Polski. Chciał ponownie grać w Górniku, ale z braku odzewu z klubu z Zabrza zdecydował się na Legię, z którą w sezonie 1995/96 zagrał w ćwierćfinale Ligi Mistrzów.

W trudnym dla siebie momencie Rysiek może liczyć na wsparcie kolegów z boiska. W czerwcu zagrali dla niego olimpijczycy z Barcelony w charytatywnym meczu w Chybiu, przyjechali z całej Europy. Cały czas ma kontakt z Janem Urbanem. – Dzwonił nawet zaraz po losowaniu mistrzostw świata. Teraz z żoną przysłał świąteczne życzenia. Poza tym muszę być na bieżąco,jak idzie Górnikowi i oglądać mecze, bo kiedy dzwoni, to pyta co sądzę o ich grze i jak wszystko oceniam – mówi z uśmiechem Ryszard Staniek.

Michał Zichlarz

Pomoc dla Ryśka

Na portalu zrzutka.pl jest profil dotyczący pomocy dla Ryszarda Stańka. Można tam wpłacać dowolne sumy na pomoc dla 12-krotnego reprezentanta Polski. „Pomoc dla Ryśka Stańka – rehabilitacja i leczenie" – **link pod adresem: https://zrzutka.pl/tev7nt#**

Zidane na trybunach i na boisku

W muzułmańskim Maroku uszanowano pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia i nie grano. W piątek rozpoczęła się druga seria grupowych meczów.

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

Zaczęła grupa B, gdzie w jednym z hitów pierwszej części mistrzostw Czarnego Lądu mierzyło się dwóch finalistów mistrzostw świata, RPA i Egipt. Bafana Bafana bronią trzeciego miejsca z zeszłego roku, Faraonowie to siedmiokrotny mistrz Afryki.

Pacifique i sztorm na murawie

Mecz w Agadirze oglądało sporo, bo 40 tys. fanów, a było ciekawie głównie za sprawą arbitra z Burundi - Pacifique Ndabihawenimana. Pod koniec pierwszej połowy, po interwencji VAR, podyktował karnego dla Egipcjan za to, że Khuliso Mudau przypadkiem przejechał palcami ręki po oku Mohameda Salaha. Ten jedenastkę zamienił na gola, drugiego w turnieju. Zaraz po tym sędzia pokazał bezpośrednią czerwoną kartkę po stemplu Mohameda Hany na stopie Teboho Mokoeny. Pod koniec meczu młody arbiter długo zastanawiał się czy Yasser Ibrahim zagrał piłkę ręką w swoim polu karnym. Ostatecznie Faraonom się upiekło, wygrali, zdobyli trzy punkty i jako pierwsi zapewnili sobie miejsce w 1/8 finału.

W innych świątecznych grach były remisy. Angola zremisowała z Zimbabwe, a Zambia bezbramkowo z Komorami. W tym drugim spotkaniu rozegranym w Casablance, niewiele ponad 7 tys. fanów na trybunach Mohammed V Stadium zobaczyło... jeden celny strzał. Komory miały pecha, w pierwszej połowie nie została uznana bramka Myziane Maolida, bo wcześniej jeden z graczy wyspiarskiej reprezentacji faulował.

Najlepsi piłkarze to Kabylowie!

Z dobrej strony pokazała się Algieria, która na inaugurację nie miała problemów z rozbiciem grającego przez prawie godzinę w osłabieniu Sudanu (czerwona kartka dla Salaheldina Adil). Dwa gole zdobył niezawodny Riyad Mahrez, jednego Ibrahim Maza i Lisy Pustyni cieszyły się z wysokiej wygranej 3:0. Między słupkami zobaczyliśmy Lukę Zidane'a, jednego z czterech grających synów znakomitego Zinedine'a!

W październiku na stadionach w Chile jeden z najlepszych graczy w historii piłki dopingował innego z synów - Elyaza, który z młodzieżową reprezentacją Francji grał w mistrzostwach świata do lat 20. Trójkolorowi skończyli tam na 4 miejscu za Marokiem, Argentyną i Kolumbią, a młody zawodnik grał na środku obrony. Teraz wielki Zinedine był obecny na stadionie w Rabacie, gdzie dopingował drugiego najstarszego z czwórki swoich synów, 27-letniego Luca, na co dzień golkipera grającej w Segunda Division Granada CF. W reprezentacji Algierii zagrał dopiero po raz drugi. Rodzina Zidane to Kabylowie, rdzenni mieszkańcy Afryki Północnej. Zresztą najlepsi piłkarze na świecie, o czym mówił nieraz pracujący przez prawie 14 lat w JS Kabylie polski trener Stefan Żywotko, to... Kabylowie. Nie tylko Zidane, ale także Karim Benzema czy Kylian Mbappe, którego matka jest Kabylką.

Cały czas pada

My przyglądaliśmy się występowi Tunezyjczyków, którzy w swojej pierwsze grze w grupie C rywalizowali z Ugandą i nie mieli żadnych problemów z pokonaniem Żurawi. W ich barwach błyszczał w drugiej linii napędzający wszystkie ataki Hannibal Mejbri z angielskiego Burnley, a w ataku dobrze prezentował się duet Elisa Achouri (FC Kopenhaga) – Hazem Mastouri (Dynamo Machaczkała). Achouri zdobył dwa gole, trafił też inny z liderów, Ellyesa Skhiri z Eintrachtu Frankfurt. W sobotę Tunezja, która może być naszym pierwszym rywalem podczas amerykańskich MŚ 15 czerwca w meksykańskiej Guadalupe, zagra wieczorem w Fezie z Nigerią.

Na razie wszystkie mecze łączy... zacinający deszcz. Utrudnia granie, choć boiska mają na tyle dobry drenaż, że woda szybko znika. Potężne opady znad Atlantyku spowodowały w grudniu w Maroku fatalną powódź, w której zginęło kilkadziesiąt osób.

Michał Zichlarz

GRUPA A

Zambia – Komory 0:0

Maroko – Mali zakończył się po zamknięciu wydanie

1. Maroko	1	3	2:0
2. Zambia	2	2	1:1
3. Mali	1	1	1:1
4. Komory	2	1	0:2

GRUPA B

Angola – Zimbabwe 1:1 (1:1)

1:0 – Dala (24), 1:1 – Musonda (45+6.)

Egipt – RPA 1:0 (1:0)

1:0 - Salah (45. karny)

1. Egipt	2	6	3:1
2. RPA	2	3	2:2
3. Angola	2	1	2:3
4. Zimbabwe	2	1	2:3

GRUPA C

Nigeria – Tanzania 2:1 (1:0)

1:0 - Ajayi (36. głową), 1:1 - M'Mombwa (50), 2:1 - Lookman (52)

Tunezja – Uganda 3:1 (2:0)

1:0 - Skhiri (10. głową), 2:0 - Achouri (40), 3:0 - Achouri (64), 3:1 - Omedi (90+2)

27 grudnia, Nigeria – Tunezja, Uganda – Tanzania

1. Tunezja	1	3	3:1
2. Nigeria	1	3	2:1
3. Tanzania	1	0	1:2
4. Uganda	1	0	1:3

GRUPA D

Senegal – Botswana 3:0 (1:0)

1:0 - Jackson (40), 2:0 - Jackson (58), 3:0 - Ch. Ndiaye (89)

DR Konga – Benin 1:0 (1:0)

1:0 - Bongonda (16)

27 grudnia, Senegal – DR Konga Benin – Botswana

1. Senegal	1	3	3:0
2. DR Konga	1	3	1:0
3. Benin	1	0	0:1
4. Botswana	1	0	0:3

GRUPA E

Algieria – Sudan 3:0 (2:0)

1:0 - Mahrez (2), 2:0 – Mahrez (61), 3:0 - Maza (85)

Burkina Faso – Gwinea Równikowa 2:1 (0:0)

0:1 - Anieboh (85), 1:1 - Minoungou (90+5), 1:2 - E. Tapsoba (90+8)

28 grudnia, Algieria – Burkina Faso Gwinea Równikowa – Sudan

1. Algieria	1	3	3:0
2. Burkina Faso	1	3	2:1
3. Gwinea Równikowa	1	0	1:2
4. Sudan	1	0	0:3

GRUPA F

Wybrzeże Kości Słoniowej – Mozambik 1:0 (0:0)

1:0 - Amad (49)

Kamerun – Gabon 1:0 (1:0)

1:0 - Etta Eyong (6)

28 grudnia, Wybrzeże Kości Słoniowej – Kamerun, Gabon – Mozambik

1. WKS	1	3	1:0
2. Kamerun	1	3	1:0
3. Gabon	1	0	0:1
4. Mozambik	1	0	0:1

Sport 618ef4134d



Fot. Roberto Ramaccia/SIPA USA/PressFocus

Milik na rozgrzewce, czyli dawno niewidziane zjawisko...

Arkadiusz Milik może zagrać w sobotę w barwach Juventusu po... 581 dniach.

WŁOCHY

Polski napastnik po raz ostatni zagrał w barwach Starej Damy w maju 2024 roku, w meczu ostatniej kolejki Serie A przeciwko Monzie. Dwa tygodnie później doznał kontuzji kolana w pierwszych minutach towarzyskiego spotkania z Biało-czerwonych Ukrainą i od tego czasu pech go nie opuszcza. Gdy wydawało się, że jest coraz bliżej powrotu, musiał leczyć kolejny uraz. Teraz szansa na powrót do gry jest o wiele bardziej realna!

Milik znalazł się już w kadrze Juventusu na mecz z Romą w ostatniej kolejce. Dzień przed meczem trener Luciano Spalletti przekazał, że Polak może wrócić do gry. – Jest teraz szczęśliwy jak dziecko, które znów może grać w ulubioną grę. Ma entuzjazm, zna swoją rolę i ma odpowiednie cechy charakteru – oświadczył szkoleniowiec Starej Damy. Ostatecznie 73-krotny reprezentant naszego kraju całe spotkanie przesiedział na ławce rezerwowych. Nie jest to nic zaskakującego, ponieważ stopniowo zwiększa obciążenia i zapewne sztab szkoleniowy nie chciał go narazić na zbyt dużą intensywność. W sobotę Juve zmierzy się z Pisą, która jest w strefie spadkowej, dlatego jeśli drużyna Spallettiego będzie miała korzystny wynik, to można się spodziewać, że polski napastnik zostanie wpuszczony na boisko.

Urodzony w Tychach piłkarz w kwietniu tego roku przedłużył kontrakt z włoskim klubem do końca czerwca 2027 roku. Spowodowane to było głównie restrukturyzacją Juventusu i rozkładem wynagrodzenia Milika na dłuższy okres. Miejmy nadzieję, że przed Polakiem już tylko dobre miesiące...

W weekend dojdzie także do dwóch "polskich" meczów. Łukasz Skorupski z Bolonii zmierzy się z Sassuolo, w którym występuje Sebastian Walukiewicz. Spotkają się także dwaj starzy znajomi, którzy jeszcze niedawno dzielili szatnię. Nicola Zalewski, który latem przeniósł się z Interu do Atalanty, podejmie właśnie zespół z Mediolanu, w którym gra Piotr Zieliński.

Miłosz Cebo

SERIE A

PROGRAM 17. KOLEJKI

Sobota: Parma – Fiorentina (12.30), Lecce – Como, Torino – Cagliari (oba 15.00), Udinese – Lazio (18.00), Pisa – Juventus (20.45); niedziela: Milan – Werona (12.30), Cremonese – Napoli (15.00), Bolonia – Sassuolo (18.00), Atalanta – Inter (20.45); poniedziałek: Roma – Genoa (20.45).

1. Inter	15	33	34:14
2. Milan	15	32	24:13
3. Napoli	15	31	22:13
4. Roma	16	30	17:10
5. Juventus	16	29	21:15
6. Bolonia	15	25	23:13
7. Como	15	24	19:12
8. Lazio	16	23	17:11
9. Atalanta	16	22	20:18
10. Sassuolo	16	21	21:20
11. Cremonese	16	21	18:18
12. Udinese	16	21	17:27
13. Torino	16	20	16:26
14. Lecce	15	16	11:19
15. Cagliari	16	15	17:23
16. Parma	15	14	10:18
17. Genoa	16	14	16:24
18. Werona	15	12	13:22
19. Pisa	16	11	12:22
20. Fiorentina	16	9	17:27

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

8 – Martinez (Inter), 7 – Pulisic (Milan), 6 – Calhanoglu (Inter), Orsolini (Bolonia)

Kiedy Polski nie było...

Ekipę Matty'ego Casha czeka szalenie wymagająca końcówka roku, ale rozpędzona Aston Villa czuje siłę, jakiej nie doświadczała od ponad 100 lat!

ANGLIA

The Villans notują obecnie serię 10 kolejnych zwycięstw, licząc wszystkie rozgrywki. Po raz ostatni klub z Birmingham osiągnął taki wynik, jako zespół z najwyższej klasy rozgrywkowej, w... 1914 roku – na jego początku, a więc jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, gdy np. Polska nie byłona mapach świata i Europy. Aston Villa wygrała wtedy 11 kolejnych meczów – 7 ligowych i 4 Pucharu Anglii. Jeśli dzisiaj drużyna Matty'ego Casha wygra z Chelsea, wyrówna tamten wynik. Ale czy się uda?

Piłkarze odpowiedzialnego za to wszystko trenera Unaia Emery'ego znacznie lepiej punktują u siebie, gdzie w Premier League „zarobili" 22 z 36 „oczek". Jeśli więc chcą udowodnić swoją klasę, muszą przejść suchą stopą przez dwa niesamowicie trudne spotkania w końcówce roku – bo dziś jadą na Stamford Bridge, a tamtejsi The Blues są w tabeli tuż za nimi, na czwartej lokacie. Natomiast we wtorek udadzą się na teren lidera, Arsenalu! – Nie byliśmy nawet w naszej najlepszej formie, ale udało nam się znaleźć sposób na wygraną – mówił po ostatniej wygranej 2:1 z Manchesterem United najlepszy strzelec Aston Villi, Morgan Rogers, który w dwóch kolejkach z rzędu kolekcjonował dublet. To pierwszy gracz tego klubu, który dokonał tego w najwyższej lidze od 1998, kiedy zrobił to Dion Dublin (i to nawet w trzech meczach, gdzie w tym „środkowym" skolekcjonował hat tricka!). – Czuję, że gram najlepiej w karierze. Zespół jest najbardziej pewny siebie, odkąd tu jestem. Nic dziwnego, że mamy wyniki, skoro tak dobrze radzimy sobie jako kolektyw. Wychodzimy na boisko i czujemy, że wygramy każdy mecz – mówił Rogers.

W przededniu wigilii Bożego Narodzenia kolejny rywal Aston Villi, Arsenal, podejmował w zaległym ćwierćfinale Pucharu Ligi Crystal Palace. Niespodzianka była blisko, rywalizację na rzecz Kanonierów rozstrzygnęła dopiero seria rzutów karnych. Wielkim pechowcem ekipy gości okazał się Maxence Lacroix. Najpierw wpakował samobója, potem zmarnował decydującą „jedenastkę". Arsenal w dobrych nastrojach podejdzie więc do dzisiejszego starcia z Brighton.

Piotr Tubacki


Fot. MB Media/PressFocus

Morgan Rogers (w białym) strzelił już 7 goli dla The Villans w tym sezonie Premier League.

ĆWIERĆFINAŁ PUCHARU LIGI

■ **Arsenal – Crystal Palace 1:1 (0:0) k. 8:7**
1:0 - Lacroix (80. samob.), 1:1 - Guehi (90+5)

PREMIER LEAGUE

PROGRAM 18. KOLEJKI

Sobota: Nottingham – Man. City (13.30), Arsenal – Brighton, Brentford – Bournemouth, Burnley – Everton, Liverpool – Wolverhampton, West Ham – Fulham (wszystkie 16.00), Chelsea – Aston Villa (18.30), Niedziela: Sunderland – Leeds (15.00), Crystal Palace – Tottenham (17.30)

1. Arsenal	17	39	31:10
2. Man. City	17	37	41:16
3. Aston Villa	17	36	27:18
4. Chelsea	17	29	29:17
5. Liverpool	17	29	28:25
6. Sunderland	17	27	19:17
7. Man. Utd	17	26	31:28
8. Crystal Palace	17	26	21:19
9. Brighton	17	24	25:23
10. Everton	17	24	18:20
11. Newcastle	17	23	23:22
12. Brentford	17	23	24:25
13. Fulham	17	23	24:26
14. Tottenham	17	22	26:23
15. Bournemouth	17	22	26:29
16. Leeds	17	19	24:31
17. Nottingham	17	18	17:26
18. West Ham	17	13	19:35
19. Burnley	17	11	19:34
20. Wolverhampton	17	2	9:37

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

STRZELCY

19 – Haaland (Man. City), 11 – Thiago (Brentford), 8 – Semenyo (Bournemouth), Ekitike (Liverpool)

GŁOSUJĘ NA...

JAROSŁAW TOMCZYK
dziennikarz tygodnika „Piłka Nożna"

■ Robert Lewandowski, mimo skończonych 37 lat, wciąż jest nieocenionym graczem reprezentacji i odgrywa ważną rolę w Barcelonie. W La Liga zakończył ubiegły sezon jako wicekról strzelców, nadal trafia w Lidze Mistrzów. Kadra mogłaby mieć ogromne problemy z zakwalifikowaniem się do mundialowych baraży, gdyby nie zdecydował się do niej wrócić. Jego postawa była wielce ważąca w obu zremisowanych spotkaniach z Holandią, ale także w meczach ze słabszymi rywalami: Finlandią, Maltą i Litwą, którym strzelał bardzo ważne gole. Wydatnie pomógł rozkwitnąć Jakubowi Kamińskiemu, stworzyli duet, jakiego w reprezentacji dawno nie oglądaliśmy. Niektórym jego dominacja może wydawać się już nudna, ale jakby nie patrzeć, konkurenci nie są na tej samej półce co on.



REGULAMIN PLEBISCYTU PIŁKARZ ROKU 2025

1. Głosowanie w 59. plebiscycie Czytelników „Sportu" na Piłkarza Roku odbywa się w terminie 3.12.2025 – 31.12.2025.
2. Głosy oddawać można poprzez aplikację „Sportu", a także na stronie dzienniksport.com.pl po wcześniejszym nieodpłatnym zalogowaniu się do aplikacji lub na stronie.
3. Czytelnicy głosują na 10 spośród 20 nazwisk kandydatów, wytypowanych wcześniej przez kolegium redakcyjne. Lista kandydatów zamieszczona jest w aplikacji „Sportu" oraz na stronie dzienniksport.com.pl.
4. Głosowanie odbywa się poprzez uszeregowanie wybranych przez Czytelnika kandydatów na pozycjach od 1 do 10. Kandydaci otrzymują punkty w następujący sposób: 1. miejsce - 10 punktów, 2. - 9, 3. - 8, 4. - 7, 5. - 6, 6. - 5, 7. - 4, 8. - 3, 9. - 2, 10. - 1.
5. Punkty przyznane przez każdego głosującego, który opłacił dostęp do aplikacji „Sportu", mnożone będą przez 10.
6. Każdego dnia (licząc od godz. 0.00 do 24.00) zalogowany użytkownik aplikacji „Sport" oraz zalogowany Czytelnik strony dzienniksport.com.pl może oddać tylko jeden głos.
7. Oddając głos, Uczestnik akceptuje treść Regulaminu, zobowiązuje się do przestrzegania zawartych w nim zasad oraz wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w zakresie niezbędnym do realizacji plebiscytu.
8. Ogłoszenie zwycięzcy plebiscytu nastąpi w aplikacji „Sportu" oraz na stronie dzienniksport.com.pl. 5 stycznia 2026 roku.
9. Wśród uczestników biorących udział w głosowaniu rozlosowanych zostanie 10 półrocznych dostępów do aplikacji „Sport".

LIDERKI GÓRĄ

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

■ 12. kolejkę spotkań zainaugurowano w Gorzowie. Akademiczki pokonały beniaminka z Bochni i umocniły się na pozycji lidera. Bohaterką spotkania była Courtney Hurt. Amerykanka poza 30 punktami zanotowała aż 16 zbiórek. Pozostałe spotkania kolejki odbędą się w sobotę. Szansę na dogonienie gorzowianek mają lublinianki, ale w Sosnowcu poprzeczka będzie wisieć wysoko. **(pp)**

■ **KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp. - Contimax MOSIR Bochnia 87:73 (22:12, 18:21, 15:17, 32:23)**
GORZÓW: Hurt 30, Szymkiewicz 23 (3x3), Mikulasikova 15, Gertchen 6 (2x3), Stasiak 5 (1x3) - Osborne 4, Kloska 4, Kuczyńska, Lebiecka. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.
BOCHNIA: Jones 17 (4x3), Moore 16, Wdowiuk 12 (2x3), Jarząb 8, Walczak 6 (2x3) - Bukowczan 8 (2x3), Karakasidou 6, Ossowska, Marcinkowska, Gołas. Trener Artur WŁODARCZYK.

1.Gorzów	12	22	1007:798
2.Lublin	11	20	914:795
3.Wrocław	11	19	945:747
4.Poznań	11	18	843:817
5.Sosnowiec	11	18	946:807
6.Gdynia	11	17	997:901
7. Toruń	11	17	694:686
8.Kraków	11	16	771:800
9.Bydgoszcz	11	15	719:808
10.Bochnia	12	15	924:1072
11.Warszawa	11	13	753:917
12. Jelenia G.	11	11	652:1017

Najbliższe mecze: Gorzów Wielkopolski - Bochnia (23.12.), Jelenia Góra - Warszawa, Kraków - Poznań, Bydgoszcz - Gdynia, Wrocław - Toruń, Sosnowiec - Lublin (wszystkie 27.12.).

FART GOSPODYŃ

PUCHAR POLSKI

■ W siedzibie PZKosz odbyło się losowanie turnieju finałowego Pucharu Polski, który z udziałem sześciu klubów odbędzie się w Sosnowcu od 9 do 11 stycznia. W zawodach wystąpi pięć drużyn ekstraklasy oraz lider pierwszej ligi. Rozstawione zostały zespoły z Gdyni (uczestnik Euroligi) oraz Gorzowa (lider tabeli). Los sprzyjał gospodyniom turnieju, to one zmierzą się z pierwszoligowcem. W drugiej parze zagrają AZS UMCS Lublin - 1KS Ślęza Wrocław. W półfinałach gorzowianki czekają na zwycięzcę meczu Zagłębie - MUKS Brother Poznań, a gdynianki - na lepszego w starciu lublinianek z wrocławiankami. Sprzedaż biletów na platformie eBilet.pl już ruszyła.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Sobota, 27 grudnia
KALISZ, 18.00: Tauron Ruch Szczypiorno - Energa Start Elbląg
Niedziela, 28 grudnia
GLIWICE, 12.30: SPR Sośnica - PGE MKS El-Volt Lublin
BIŁGORAJ, 16.00: Galiczanka Lwów - Enea MKS Gniezno
PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, 16.00: MKS Piotrcovia - KGHM MKS Zagłębie Lubin
KOSZALIN, 16.00: PR - KPR Gminy Kobierzyce

Klasyk dla Śląska

W tradycyjnym już w polskiej lidze meczu świątecznym Śląsk nieco lepszy od Anwilu. Wrocławianie zajęli pozycję lidera.

ORLEN BASKET LIGA

Mecz świąteczny rozegrano tym razem w Hali Stulecia we Wrocławiu - Śląsk podejmował Anwil. Gospodarze w razie wygranej mogli wskoczyć na fotel lidera, dla gości było to pożegnanie z trenerem Grzegorzem Kożanem, bo od kolejnej kolejki zespól przejmuje Izraelczyk Ronen Ginzburg. Pierwsza połowa należała do włocławian, którzy w 20 minut aż 10 razy trafili za trzy. Po przerwie do ataku ruszyli gospodarze, którzy w 35 minucie po trafieniu Jakuba Urbaniaka mieli już 12 punktów przewagi (78:66) i do końca utrzymali prowadzenie. Najskuteczniejszym graczem gospodarzy był Angel Nunez. Reprezentant Dominikany zdobył 15 punktów, miał też 6 zbiórek. Warto podkreślić, że mecz obejrzało blisko 5 tysięcy kibiców!

- Zagraliśmy lepiej niż ostatnio, ale to nie wystarczyło do wygranej - mówił po spotkaniu Michał Michalak, kapitan Anwilu. - Zaczęliśmy dość łagodnie, na szczęście potem przebieg meczu odmienili zawodnicy z ławki, głównie Nunez i Sanon, udało się też zatrzymać siłę rażenia rywali w rzutach zza łuku - komentował trener Ainars Bagatskis.

■ **Śląsk Wrocław - Anwil Włocławek 86:79 (20:27, 26:20, 19:14, 21:18)**
WROCŁAW: Urbaniak 11 (1x3), Kirkwood 11 (1x3), Penava 7 (1x3), Gray 10 (1x3), Nizioł 12 (2x3) - Nunez 15 (3x3), Wiśniewski, Kulikowski 3 (1x3), Sanon 13 (3x3), Djordjević 4. Trener Ainars BAGATSKIS
WŁOCŁAWEK: Fridriksson 16 (5x3), Lockett 8 (1x3), Wahl 11 (1x3), Mucius 6, Michalak 13 (1x3) - Slaughter 6 (2x3), Borowski 9 (1x3), Słupiński 5 (1x3), Kołodziej, Pearson 5 (1x3). Trener Grzegorz KOŻAN.

■ **AMW Arka Gdynia - Energa Czarni Słupsk 74:66 (11:14, 27:19, 18:19, 18:14)**
GDYNIA: Łączyński 10 (3x3), Okauru 15 (2x3), Garbacz 1, Tubutis 1, Ljubicić 14 - Ramey 3 (1x3), Zyskowski 24 (3x3), Barrett 6 (1x3), Hrycaniuk. Trener Mantas CESNAUSKIS.
SŁUPSK: Skele 23 (5x3), Duffy 2, Wilczek 9 (1x3), Lambrecht 2, Tomczak 11 - Carter Jr 2, Penn 15 (1x3), Ivory 2, Nowakowski. Trener Roberts STELMAHERS.

■ **Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. - Tauron GTK Gliwice 96:93 po dogrywce (22:22, 19:19, 24:14, 16:26, d. 15:12)**
OSTRÓW: Mejeris 18, Jackson 15, Laster 21 (1x3), Gibson 23 (2x3), Pluta 8 (2x3) - Sakota 2, Gołębiowski 5 (1x3), Brzović 4. Trener Andrzej URBAN.
GLIWICE: Godfrey 17 (2x3), K. Gordon 15 (3x3), Oguine 5, W. Gordon 12, Grudziński 9 (1x3) - Jackson 16 (5x3), Busz 3 (1x3), Davis 5 (21x3), Bender 3, Pisla 8 (2x3). Trener Boris BALIBREA.

■ **Legia Warszawa - Miasto Szkła Krosno 82:68 (23:11, 21:22, 19:26, 19:9)**
WARSZAWA: Graves 13 (2x3), Pluta 2, Tomaszewski 11, Thompson 18, Ponsar 17 (1x3) - Czapla, Niedziałkowski, Shungu 9 (1x3), Wilczek 2, Hunter 10. Trener Heiko RANNULA.
KROSNO: Góreńczyk 1, Hensley 3 (1x3), Watson 10, Bockler 12, Radić 11 - Brown-Soares 3 (1x3), Jackson 7 (1x3), Jankowski 6 (2x3), Łałak 10 (2x3), Wójcik 2, Chrabota 3 (1x3). Trener Maros KOVACIK.

■ **Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń - MKS Dąbrowa Górnicza 93:105 (27:27, 24:34, 21:22, 21:22)**
TORUŃ: Thomasson 21 (1x3), Kulig 21 (4x3), Persons 17 (1x3), Langović 16 (1x3), Brenk - Kunc 15 (3x3), Smith 2, Sowiński 1, Szlachetka, Kenig, Lipiński, Prokopowicz. Trener Srdjan SUBOTIĆ.
DĄBROWA GÓRNICZA: Muhammad 24 (3x3), Peterka 24 (4x3), Bonner 12 (1x3), Musiał 9, Montgomery 6 - Curry 13 (1x3), Bogucki 8, Załucki 6 (2x3), Piechowicz 3 (1x3), Wojdała, Zabłocki. Trener Artur GRONEK.

■ **Śląsk Wrocław – Dziki Warszawa 109:100 (28:32, 22:22, 32:22, 27:24)**
WROCŁAW: Urbaniak 10 (2x3), Kirkwood 17 (2x3), Gray 23 (1x3), Djordjević 21, Nizioł 9 (2x3) - Nunez 7 (1x3), Wisniewski 2, Kulikowski 4 (1x3), Penava 4 (1x3), Sternicki, Sanon 12 (1x3). Trener Ainars BAGATSKIS.
WARSZAWA: Vander Plas 12, Horton 27 (4x3), Caruthers 4, Soares 17 (2x3), Frąckiewicz 8 - Aleksandrowicz, Grochowski, Kempa, Kamiński 10 (1x3), Chavez 13 (3x3), Oguama 9. Trener Marko LEGOVICH.



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

Klasyk we Wrocławiu dostarczył widzom dużych emocji.

1. Wrocław	13	22	1160:1081
2. Gdynia	12	21	1005:957
3. Legia	12	20	1016:946
4. Sopot	11	19	992:893
5. Szczecin	11	19	916:884
6. Dziki	12	19	1100:1043
7. Wałbrzych	11	18	881:874
8. Ostrów	12	18	1053:1088
9.Włocławek	12	18	1078:1048
10.Zielona G.	11	17	915:864
11.Dąbrowa G.	12	17	1031:1040
12.Słupsk	12	16	997:1039
13.Toruń	12	16	1059:1090
14.Gliwice	12	14	924:1063
15.Lublin	11	14	882:1009
16.Krosno	12	14	971:1061

Najbliższe mecze: Gliwice - Lublin, Wałbrzych - Toruń, Zielona Góra - Krosno (wszystkie 27.12.), Gdynia - Legia, Dziki - Ostrów, Sopot - Słupsk (wszystkie 28.12.), Dąbrowa Górnicza - Szczecin (29.12.), Ostrów - Sopot (1.01), Słupsk - Wałbrzych, Toruń - Gliwice, Wrocław - Zielona Góra (wszystkie 2.01.).

(p)

Świąteczny koszmar mistrzów

San Antonio dwa razy w ciągu 48 godzin ograło aktualnych mistrzów i liderów ligi!

NBA

Jeszcze dwa tygodnie temu zastanawiano się czy Thunder da się w ogóle pokonać. Tymczasem w ciągu ostatnich 12 dni doszło do trzech potyczek mistrzów z Ostrogami i wszystkie wygrał zespól z San Antonio! Spurs stały się świątecznym koszmarem ekipy z Oklahoma City. Najpierw rozbiły rywali dzień przed Wigilią, a 48 godzin później wyczyn powtórzyły w prestiżowym Meczu Świątecznym w hali przeciwnika! Bohaterem tego drugiego spotkania był De'Aaron Fox, który ustrzelił 29 punktów. Victor Wembanyama z ławki dorzucił double-double (19 punktów, 11 zbiórek). - To był mój pierwszy występ w Świątecznym Meczu. Czuję się wspaniale - mówił po spotkaniu Fox.

- Kiedy gra się z drużyną takiego kalibru, kluczowe są detale. Wykonaliśmy fenomenalną pracę, w miarę rozwoju gry, uwzględniając te niuanse - dodał trener Mitch Johnson.

Niestety Jeremy Sochan głównie siedzi na ławce. w pierwszym meczu z Thunder Polak nie wszedł na boisko w ogóle, natomiast w czwartkowym spotkaniu świątecznym trener wpuścił go na ostatnie 72 sekundy, gdy wynik był przesądzony.

W San Francisco Golden State tuż przed Świętami pewnie pokonał wyżej notowane Orlando. Uwagę mediów i kibiców przyciągnęła potężna kłótnia w obozie Wojowników - między trenerem Steve'em Kerrem oraz doświadczonym rozgrywającym Draymondem Greenem. Do zdarzenia doszło podczas przerwy na żądanie w trakcie trzeciej kwarty, a w jego efekcie wzburzony Green wyszedł do szatni. Wrócił w czwartej ćwiartce, ale Kerr nie wpuścił go już na boisko. - Draymond wrócił do szatni, żeby ochłonąć i to wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat. Wszystko jest sprawą prywatną - zdawkowo komentował po meczu trener Warriors.

Czy zdarzenie będzie miało konsekwencje? Raczej nie, bo Green i Kerr są niemal jak rodzina, a w klubie wspólnie od ponad dziesięciu lat, zdobyli razem cztery tytuły mistrzowskie. - Potrzebujemy Draymonda. To mistrz. Jesteśmy razem od dawna - komentował trener. W czwartek w Świątecznym Meczu GSW pokonali Dallas, a Green zagrał w podstawowym składzie...



Fot. Facebook San Antonio Spurs

De'Aaron Fox poprowadził Spurs do sensacyjnej wygranej w hali obrońców tytułu.

WTOREK: Cleveland - Charlotte 139:132, Boston - Indiana 103:95, New Orleans - Dallas 119:113, Denver - Utah 135:112, Oklahoma City - Memphis 119:103, Golden State - Orlando 120:97, Portland - Detroit Pistons 102:110
ŚRODA: Charlotte - Washington 126:109, Philadelphia - Brooklyn 106:114, Atlanta - Chicago 123:126, Cleveland - New Orleans 141:118, Indiana - Milwaukee 94:111, Miami - Toronto 91:112, Dallas - Denver 131:130, Minnesota - New York 115:104, San Antonio - Oklahoma City 130:110, Phoenix - LA Lakers 132:108, Utah - Memphis 128:137, Portland - Orlando 106:110, Sacramento - Detroit 127:136, LA Clippers - Houston 128:108
CZWARTEK: New York - Cleveland 126:124, Oklahoma City - San Antonio 102:117, Golden State - Dallas 126:116
PIĄTEK: LA Lakers - Houston 96:119, Denver - Minnesota 142:138 po dogrywce

(pp)

Sport 618ef4134d

PUCHAR POLSKI KOBIET

1/8 finału

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Moya Radomka 3:0 (25:19, 25:21, 25:21). Awans BKS**
BIELSKO-BIAŁA: Szewczyk (3), Borowczak (4), Orzyłowska (11), Laak (13), Nowakowska (9), Gryka (12), Adamek (libero) oraz Bozoki-Szedmak, Kecman (4). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.
RADOM: Petrenko (2), Lengweiler (11), Garita (6), Gałkowska (13), Szlagowska (2), Piotrowska (7), Niemcewa (libero) oraz Mołczanowa (1), Żylińska (5), Plaga (2), Szumera (1), Marszałkowicz, Dąbrowska (3). Trener Piotr FILIPOWICZ.
Sędziowały: Aleksandra Szydełko (Kędzierzyn-Koźle) i Justyna Herlender (Wrocław). Widzów 814.

■ **Uni Opole - #VolleyWrocław 3:1 (20:25, 27:25, 25:20, 25:18). Awans Uni.**
OPOLE: Speaks, Hellvig (21), Kecher (7), Zaroślińska–Król (18), McCall (12), Potęć (10), Łyduch (libero) oraz Mulka (2). Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
WROCŁAW: Łazowska (3), Frenkiewicz (13), Kaczmarzyk (9), Dapić (17), Lemire (15), Dróżdż (6), Lucenko (libero) oraz Gancarz, Wysoczyńska (libero). Trener Wojciech KURCZYŃSKI.
Sędziowali: Grzegorz Kaczmarzyk i Rafał Pośpiech (obaj Częstochowa). Widzów 1650.

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA

Niedziela, 28 grudnia
RZESZÓW, 14.45: DevelopRes - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała
MIELEC, 17.30: ITA Tools Stal - PGE Budowlani Łódź
RADOM, 20.00: Moya Radomka - Metalkas Pałac Bydgoszcz

Wtorek, 30 grudnia
NOWY DWÓR MAZ., 19.00: EcoHarpoon Nowel LOS - #VolleyWrocław
Sokół & Hagric Mogilno - Lotto Chemik Police - 5 stycznia 2026 r.
ŁKS Commercecon Łódź - UNI Opole – 4 marca 2026 r.

PUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

Ćwierćfinały
Poniedziałek, 29 grudnia
BIELSKO-BIAŁA, 17.30: BBTS – Indykpol AZS Olsztyn
WARSZAWA, 20.00: PGE Projekt – PGE GiEK Skra Bełchatów
Wtorek, 30 grudnia
NYSA, 17.30: Stal – Bogdanka LUK Lublin
ZAWIERCIE, 20.00: Aluron CMC Warta – Asseco Resovia

Pot, krew i... zabawa

Hitem ćwierćfinałów Pucharu Polski będzie starcie zawiercian z rzeszowianami. Najbardziej niecierpliwie na swój mecz czeka jednak pierwszoligowiec z Bielska-Białej.

TAURON PUCHAR POLSKI

Zgodnie z regulaminem, do 1/4 finału kwalifikuje się sześć najlepszych zespołów po pierwszej części fazy zasadniczej oraz dwa z eliminacji, w których rywalizują drużyny z niższych lig.

Największą niespodzianką jest brak w gronie ćwierćfinalistów obrońcy Pucharu Polski, Jastrzębskiego Węgla, oraz rekordzisty - dziesięć – w liczbie tytułów, ZAKSY Kędzierzyn-Koźle. Jastrzębianie na początku rozgrywek borykali się z problemami zdrowotnymi, co odbiło się na ich formie. Znakomity finisz – pięć kolejnych zwycięstw – nie wystarczył. Ostatni zdobywcy Pucharu Polski stary rok kończą na siódmej pozycji. ZAKSA z kolei od początku sezonu gra źle i nie tylko nie zakwalifikowała się do PP ale może mieć też kłopot z awansem do play offu.

Po przerwie udział w ćwierćfinale zapewniły sobie PGE GiEK Skra Bełchatów i Indykpol AZS Olsztyn, które po siedem razy zdobywały trofeum. Z PLS 1. Ligi awansowały wicelider Stal Nysa i szósty w tabeli BBTS Bielsko-Biała.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Blok zawiercian z pewnością ma doskonale rozpisane ataki Artura Szalpuka i jego kolegów.

Ćwierćfinały będą rozgrywane 29 i 30 grudnia, a turniej finałowy w Tauron Arenie w Krakowie – 10 i 11 stycznia.

W ćwierćfinałach najciekawiej zapowiada się rywalizacja Aluronu i Resovii. Będzie to już ich trzecia konfrontacja w bieżących rozgrywkach. Zawiercianie wygrali zarówno w PlusLidze w Rzeszowie, (3:0), jak i w pierwszym meczu Ligi Mistrzów (3:1). Zresztą mają fantastyczną passę w ekipą z ekipą z Podkarpacia, bo w lidze zwyciężyli w sześciu ostatnich spotkaniach. Nie wiadomo jednak, czy odpowiednio zregenerują się po występach w Klubowych Mistrzostwach Świata i po długiej podróży z Brazylii.

Teoretycznie najłatwiejsze zadanie czeka Indykpol AZS Olsztyn, który w Bielsku-Białej zagra z BBTS-em. Gospodarze nie mają jednak nic do stracenia. – Bardzo się cieszymy z awansu do ćwierćfinału, bo troszkę potu i krwi zostawiliśmy z zespołami z II ligi. Dla nas to nagroda, że zagramy z drużyną z PlusLigi, możliwość sprawdzenia naszej formy na tle bardzo mocnych rywali. Będziemy się chcieli bawić siatkówką. Jestem pozytywnie nastawiony. Na takim meczu możemy tylko zyskać – stwierdził Bartosz Pietruczuk, przyjmujący BBTS-u.

(mic)

Siedmiu wspaniałych

W Lublinie PGE Projekt Warszawa miał tylko siedmiu zawodników zdolnych do gry, a grać musiał, bo groził walkower.

PLUS LIGA

To miał być (przed)świąteczny hit. Z jednej strony mistrz Polski i lider tabeli, Bogdanka LUK Lublin, z drugiej - wicelider i główny pretendent do złota, PGE Projekt. Z hitu niewiele wyszło: goście do Lublina przyjechali w zaledwie siedmioosobowym składzie, bo drużynę zaatakował wirus. Klub tuż przed meczem wydał komunikat: „Wykluczenia siedmiu zawodników mają charakter zdrowotny oraz są spowodowane nagłymi i ciężkimi infekcjami z objawami gorączki. Część zespołu pozostała w Warszawie, z kolei w trakcie podróży autokarem na mecz dolegliwości wskazujące na infekcję zgłosiło dwóch kolejnych zawodników". Działacze PGE Projektu chcieli przełożenia spotkania, ale ich wniosek spotkał się z odmową. Napięty terminarz wykluczył taką możliwość. Warszawianie mogli jeszcze oddać mecz walkowerem, ale to też nie wchodziło w grę. Woleli - jak siedmiu rewolwerowców z głośnego westernu Johna Sturgesa, którzy walczyli z bandą Calvera - stanąć do rozgrywki z mistrzem Polski. - W tym meczu nie chodziło o punkty. Chcieliśmy zagrać pomimo trudności losu. Walczyliśmy tylko o to, żeby przetrwać, żeby nikt nie doznał kontuzji. Mam nadzieję, że mecz się podobał. Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy – tłumaczył Damian Wojtaszek, kapitan stołecznego zespołu i bohater starcia.
Goście w Lublinie musieli wyjść w zaskakującym zestawieniu. W pierwszej szóstce było dwóch rozgrywających, Jan Firlej i Michał Kozłowski, ten drugi pełnił rolę środkowego; libero Wojtaszek był przyjmującym, a przyjmujący Brandon Koppers – atakującym. I po każdej akcji następowała zmiana ról. Do tego trener Tommi Tiilikainen nie miał żadnego pola manewru, bo na ławce rezerwowych nie było już nikogo. Warszawianie oczywiście przegrali, ale pokazali wielki hart ducha i wolę zwycięstwa. Na środku siatki Kozłowski blokował Aleksa Grozdanowa, a Wojtaszek kończył kolejne akcje, choć ostatni raz atakował, jak był juniorem. Zdobył 10 punktów, a jego uderzenia z drugiej linii czy dwa punktowe bloki to hity. - Od dwudziestu sezonów marzyłem, żeby zagrać na przyjęciu. Cieszę się z każdego ataku, z bloków, a jedyne co mnie boli, to, że nie zrobiłem asa – ocenił Wojtaszek.

■ **Bogdanka LUK Lublin – PGE Projekt Warszawa 3:0 (27:25, 25:22, 25:23)**
LUBLIN: Komenda (1), Wachnik (13), Grozdanow (5), Sasak (3), Young (3), McCarthy (1), Hoss (libero) oraz Malinowski (15), Henno (8), Gyimah (7). Trener Stephane ANTIGA.
WARSZAWA: Firlej (6), Tillie (9), Kozłowski (3), Koppers (18), Wojtaszek (10), Semeniuk (7), Olenderek (libero). Trener Tommi TIILIKAINEN.
Sędziowali: Maciej Twardowski i Wojciech Głód (obaj Radom). Widzów 4221.

Przebieg meczu
I: 10:9, 15:14, 20:17, 25:24, 27:25.
II: 10:8, 15:12, 19:20, 25:22.
III: 10:5, 15;10, 20:16, 25:23.
Bohater – Mateusz MALINOWSKI.

■ **InPost ChKS Chełm – Indykpol AZS Olsztyn 2:3 (25:19, 25:15, 26:28, 20:25, 8:15)**
CHEŁM: Blankenau (5), Rusin (7), Marcyniak (11), Kapica (14), Esfandiar (23), Turski (6), Sonae (libero) oraz Fasteland, Goss, Piotrowski (2), Ostaszewski. Jacznik. Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.
OLSZTYN: Tille (4), Karlitzek (21), Majchrzak (6), Hadrava (18), Halaba (15), Cieślik (5), Hawryluk (libero) oraz Borkowski (1), Szwarc (1). Trener Daniel PLIŃSKI.
Sędziowali: Mariusz Gadzina (Strzyżów) i Damian Lic (Żołynia). Widzów 1500.

Przebieg meczu
I: 10:8, 15:10, 20:14, 25:19.
II: 10:8, 15:9, 20:13, 25:15.
III: 9:10, 15:13, 20:19, 25:24, 26:28.
IV: 10:9, 15:13, 17:20, 20:25.
V: 2:5, 5:10, 8:15.
Bohater – Moritz KARLITZEK.

1. Lublin	13	30	10/3	35:16
2. Warszawa	13	28	10/3	30:15
3. Zawiercie	13	27	9/4	32:17
4. Olsztyn	13	27	9/4	33:21
5. Bełchatów	13	27	9/4	30:20
6. Rzeszów	13	26	9/4	30:18
7. Jastrzębie	13	24	9/4	29:21
8. Gdańsk	13	21	8/5	29:23
9. Kędzierzyn	13	16	5/8	27:31
10. Suwałki	13	11	2/10	17:33
11. Lwów	13	10	3/10	19:34
12. Chełm	13	10	3/10	14:34
13. Gorzów	13	8	2/11	16:37
14. Częstochowa	13	8	2/11	15:36

1-8 play off, 14 spadek do I ligi
Następne mecze: 2.01.2016: Gdańsk – Rzeszów; 3.01.: Warszawa – Zawiercie, Kędzierzyn-Koźle – Lublin, Częstochowa – Lwów; 4.01.: Olsztyn – Bełchatów, Suwałki – Jastrzębie; 5.01.: Gorzów Wlkp. – Chełm.

PLEBISCYTY

„MONDO" PRZESKOCZYŁ WSZYSTKICH

■ Mistrz i rekordzista świata w skoku o tyczce ,Szwed Armand Duplantis, triumfował w 68. Ankiecie Polskiej Agencji Prasowej na dziesięciu najlepszych sportowców w Europie w 2025 roku, rozpisanej wśród agencji prasowych Starego Kontynentu. 26-latk, który w tym roku został mistrzem świata w Tokio i czterokrotnie poprawiał rekord globu, śrubując go do 6,30 m, w głosowaniu 23 agencji prasowych zgromadził 184 punkty.
O 41 wyprzedził zwycięzcę tenisowych turniejów wielkoszlemowych French Open i US Open Hiszpana Carlosa Alcaraza oraz o 50 - słoweńskiego kolarza, Tadeja Pogacara, triumfatora Tour de France i mistrza świata w wyścigu ze startu wspólnego.
Czwarte miejsce w 68. edycji Ankiety PAP zajęła holenderska biegaczka Femke Bol, za nią uplasowali się francuski piłkarz Ousmane Dembele, który z Paris Saint-Germain triumfował w Lidze Mistrzów, mistrz świata samochodowej Formuły 1 - Brytyjczyk Lando Norris, włoski tenisista Jannik Sinner, liderka światowego rankingu tenisistek - Białorusinka Aryna Sabalenka, szwajcarski alpejczyk Marco Odermatt, a czołową dziesiątkę zamknął biegacz narciarski z Norwegii, Johannes Hoesflot Klaebo.
Iga Świątek, która w lipcu po raz pierwszy wygrała najbardziej prestiżowy turniej tenisowy - Wimbledon, zgromadziła 19 pkt, co pozwoliło jej zająć 13. miejsce. Wśród zgłoszonych sportowców znalazł się jeszcze Polak - skialpinista Andrzej Bargiel. We wrześniu dokonał historycznego wyczynu, stając się pierwszą osobą, która wspięła się na najwyższy szczyt świata - Mount Everest (8849 m n.p.m.) - i zjechała z niego na nartach aż do bazy, nie korzystając przy tym z dodatkowego tlenu z butli. W głosowaniu przypadło mu 38. miejsce (6 punktów).

PAJOR W DZIESIATCE

■ Ewa Pajor zajęła 10. miejsce w rankingu najlepszych piłkarek 2025 roku, przygotowanym przez portal ESPN. Rok temu Polka była na 22. pozycji. Wygrała, tak jak w 2024, Hiszpanka Aitana Bonmati, która razem z Pajor gra w Barcelonie. Za Bonmati uplasowała się kolejna gwiazda Barcelony - Hiszpanka Alexia Putellas. Trzecie miejsce zajęła jej rodaczka z Arsenalu Londyn - Mariona Caldentey.

Sport 618ef4134d

KRÓTKO

BIATHLON

Szokująca śmierć

■ Sivert Guttorm Bakken, reprezentant Norwegii w biathlonowym Pucharze Świata, został we wtorek znaleziony martwy w hotelu we włoskim Lavaze - poinformowała krajowa federacja biathlonu (NSSF). 27-letni zawodnik w dniach 18-21 grudnia uczestniczył w zawodach we francuskim Annecy-Le Grand Bornand i miał startować w kolejnej imprezie cyklu PŚ, w Oberhofie (8-11 stycznia). Bakken w 2022 roku zmagał się z zapaleniem mięśnia sercowego i powrócił do rywalizacji dwa lata później.

NARCIARSTWO

Ruskie idą

■ Uprawiający narciarstwo wysokogórskie (skialpinizm) Nikita Filippow jest trzecim sportowcem z Rosji oficjalnie dopuszczonym do startu w przyszłorocznych igrzyskach Mediolan-Cortina d'Ampezzo. Dyscyplina ta zadebiutuje w programie olimpijskim. Wcześniej prawo startu uzyskało troje łyżwiarzy figurowych - Rosjanie Adelija Petrosian i Piotr Gumiennik oraz Białorusinka Wiktorija Safonowa.

PIŁKA NOŻNA

Japoński dramat

■ Piłkarz AS Monaco, Takumi Minamino, w niedzielnym meczu Pucharu Francji z Auxerre (2:1)doznał zerwania więzadła w kolanie - poinformował klub. Oznacza to kilkumiesięczną przerwę w grze i stawia pod znakiem zapytania jego występ w przyszłorocznych mistrzostwach świata. Japonia będzie rywalem Polski, jeśli biało-czerwoni przebrną przez baraże.

ŻUŻEL

Nowy opiekun „Rekinów"

■ W 2026 roku trenerem żużlowców Innpro ROW Rybnik będzie Robert Mikołajczak – poinformował we wtorek klub. „Rekiny" w minionym sezonie jeździły w ekstralidze, jednak po zajęciu ostatniego miejsca zostały zdegradowane na drugi poziom rozgrywkowy. Koordynatorem sztabu będzie Antoni Skupień, zaś Patrick Hansen zajmie się prowadzeniem szkółki rybnickiego klubu. Wcześniej trenerem pierwszej drużyny był Piotr Żyto.

TENIS

Venus z obrączką

■ Czołowa przed laty amerykańska tenisistka, Venus Williams, wyszła za mąż za włoskiego aktora, Andreę Pretiego, młodszego od niej o osiem lat. Ceremonia miała miejsce w weekend w Palm Beach na Florydzie. 45-letnia Williams w styczniu zamierza rozpocząć 33. sezon z rzędu w WTA Tour, biorąc udział w turnieju w Auckland.



Pierwszy półfinał pomiędzy ECB Zagłębiem i GKS-em Katowice to preludium tego, co będzie się działo w Krynicy-Zdroju.

Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Kwartet z ambicjami

Trudno wskazać faworyta ostatniej imprezy w roku, bo każda drużyna ma wysokie aspiracje.

Pary półfinałowe 28. edycji turnieju pucharowego w Krynicy-Zdroju to ECB Zagłębie Sosnowiec - GKS Katowice oraz JKH GKS Jastrzębie - Unia Oświęcim. Skład kwartetu jest pewną niespodzianką, bo przecież brakuje 11-krotnego zdobywcy tego trofeum, zarazem obrońcy tytułu mistrzowskiego, GKS-u Tychy. Tyszanie po 2. rundzie Tauron Hokej Ligi zajmowali jednak piąte miejsce i do finału nie zdołali się zakwalifikować. Największą niespodzianką w tym towarzystwie jest obecność „bezdomnego" zespołu z Jastrzębia, który był rewelacją sezonu i w pełni zasłużenie zdobył nominację. GKS Katowice oraz Unia Oświęcim są stałymi bywalcami tej imprezy, choć ten pierwszy zespół w na przestrzeni kilku sezonów kończył rywalizacje na jednym meczu. Ekipa z Sosnowca w tym sezonie stworzyła silny skład i nie miała problemów z kwalifikacją, bo cały czas zajmuje pierwsze bądź drugie miejsce w ligowej tabeli. Zdobycie Pucharu Polski to będzie dobry znak na dalszą część rywalizacji, bo końcowe fragmenty sezonu zasadniczego oraz play off są najważniejsze.

Jeszcze ich dorwiemy!

Dla Zagłębia po wielu latach posuchy nadszedł dobry czas, bo stworzono silny zespół na miarę medalu mistrzostw Polski. Nim jednak dojdzie do rozstrzygnięć ligowej rywalizacji, sosnowieccy hokeiści zrealizowali swój pierwszy cel, czyli znaleźli się w doborowym kwartecie walczącym o PP. - Oczywiście, że chcemy zakwalifikować się do decydującego meczu, choć wiem, że to będzie trudne zadanie – stwierdził dyrektor sportowy, Karol Pawlik. - Trzeba dołożyć wszelkich starań, by wreszcie przełamać złą passę w lidze z GKS-em Katowice.

To prawda, że GieKSa ma sposób na sosnowiecki zespół: wygrywała z nim w lidze trzykrotnie (5:2, 3:0, 3:1). Ten ostatni mecz był niesłychanie wyrównany, ale to Grzegorz Pasiut oraz jego koledzy mieli powody do radości. - Jeszcze ich dorwiemy w Pucharze Polski i już nie będą mieli powodów do uśmiechów – wysyczał kapitan Zagłębia, Michał Kotlorz, gdy 5 grudnia opuszczał Satelitę.

Działacze Zagłębia w tym miesiącu dokonali dwóch transferów, by jeszcze podnieść jakość zespołu. Pozyskali szwedzkiego obrońcę Victora Björkunga oraz fińskiego napastnika Jonasa Enlunda. Obaj już mieli okazję zagrać w lidze przeciwko Pasom. Trenerzy mocno liczą na obu zawodników nie tylko w kontekście występu pucharowego, ale całej ligi, niemniej potyczka z GKS-em zapowiada się niezwykle atrakcyjnie.

Do pięciu razy sztuka?

Kibice GieKSy już 55 lat czekają na powtórzenie sukcesu z roku 1970 r. kiedy hokeiści okazali się lepsi w rywalizacji z nieistniejącym już Baildonem Katowice. Ostatnie cztery lata gracze GKS-u kończyli na półfinałowym spotkaniu. Przegrywali kolejno: z Energą Toruń 4:5, z Tychami 0:2, z JKH GKS-em 1:2 po karnych oraz ostatnio znów z tyszanami 3:5. GKS niemal do ostatniej chwili rywalizowali o miejsce w tej imprezie właśnie z hokeistami z Tychów i ostatecznie okazał się lepszy. Zespół trenera Jacka Płachty w ostatnim czasie prezentuje się zdecydowanie lepiej, pokazał to w ostatnim meczu z imiennikiem z sąsiedztwa, wygrywając pewnie 4:1. Po kontuzji powrócił Bartosz Fraszko i pokazał się z dobrej strony. To poważne wzmocnienie siły uderzeniowej.

Zacząć od „kliknięcia"

- Od pewnego czasu prezentujemy się więcej niż dobrze, to widać po naszych wynikach – mówił przed wyjazdem na święta napastnik GKS-u, Patryk Wronka. - Musimy w końcu przerwać naszą niemoc w tych rozgrywkach i nie skończyć na jednym meczu. Jestem dobrej myśli, bo, jak na razie, mieliśmy sposób na rywali. Chcemy go podtrzymać i celujemy w finał.

- Lubię te imprezę, bo jest taki świąteczny nastrój, ale nie znoszę, gdy kończymy ją po jednym meczu – dodaje Bartosz Fraszko. - Jeżeli wszystko na początku meczu „kliknie", wówczas jestem spokojny o końcowy rezultat.

Bezdomni, zmęczeni i... zdeterminowani

Przed startem do sezonu zespołowi z Jastrzębia przepowiadano trudny czas. „Bezdomni" ze względu na modernizację hali hokeiści muszą przecież trenować i rozgrywać mecze ligowe w Karwinie. Tymczasem zespół trenera Rafała Bernackiego, ze sporą grupą młodzieży, spisuje się ponad miarę oczekiwań i w pełni zasłużenie awansował do turnieju finałowego.

- My nie mamy nic do stracenia, a wiele do zyskania – uśmiecha się dyrektor sportowy JKH, Leszek Laszkiewicz. - Mieliśmy ostatnio trudny czas, bo przecież siedmiu zawodników grało w młodzieżowych mistrzostwach świata i mają prawo być zmęczeni. Kontuzje leczyli Daniels Berzins oraz Frederik Forsberg i był poważny kłopot ze stworzeniem pierwszego ataku. Mam nadzieję, że ten ostatni dołączy na mecz pucharowy. Na pewno nie jesteśmy faworytem w spotkaniu z Unią. Wiemy, jaki potencjał ma ten zespół. Nie wiem, jakim rezultatem zakończy się ta potyczka, ale mogę obiecać, że będziemy walczyć do samego końca.

Z trzech meczów ligowych z Unią hokeiści JKH wygrali dwa - 2:1 po dogrywce oraz 2:0 - ale ostatni mecz w Karwinie przegrali 1:6. - To nic nie znaczy. To jest jeden mecz, trzeba w nim postawić wszystko na jedną kartę – stwierdził na zakończenie „Laszka".

Czekają niemal ćwierć wieku

Unia Oświęcim pod kierunkiem trenera Roberta Kalabera grała w „kratkę", ale na przełomie listopada i grudnia ustabilizowała formę. W przerwie reprezentacyjnej hokeiści sporo czasu spędzali w siłowni i to było widać w ostatnim meczu ligowym z bytomską Polonią (5:1). Zespół grał szybko i dynamicznie pokazując, że będzie się liczyć w ostatnim rozdaniu w tym roku.

- To prawda, że wyglądamy nieźle. Ale zobaczymy, jak wpłynie na zawodników dwudniowa pauza świąteczna od treningów – uśmiecha się II trener Unii, Krzysztof Majkowski. - Nie zamierzam bawić się w prognozy, bo trzeba swoją wyższość pokazać na lodzie. Zespół z Jastrzębia znamy doskonale. W ostatnim meczu w Karwinie pokazał swoją moc, jednak nie potrafię powiedzieć, jak będzie teraz. Chcemy nie tylko awansować, ale i zdobyć cenne trofeum, bo to byłoby potwierdzenie, że idziemy we właściwym kierunku.

Już 23 lata - a więc niemal ćwierć wieku -minęły od ostatniego triumfu Unii w tych rozgrywkach. Ten zespół jest silniejszy niż w poprzednim sezonie i uchodzi za faworyta w starciu z JKH, jednak przywilejem jastrzębskiej młodzieży jest nieprzewidywalność.

Cztery drużyny mają ogromne możliwości, ale puchar może zdobyć tylko jedna. Trudno nam wskazać faworyta, ale na lodowisku w Krynicy-Zdroju będziemy świadkami ciekawych meczów.

Włodzimierz Sowiński

PUCHAR POLSKI

Półfinały
Niedziela, 28 grudnia
■ KRYNICA-ZDRÓJ, 18.00: ECB Zagłębie Sosnowiec – GKS Katowice
Poniedziałek, 29 grudnia
■ KRYNICA-ZDRÓJ, 18.00: JKH GKS Jastrzębie - Unia Oświęcim
Finał
Wtorek, 30 grudnia, 18.00

ZDOBYWCY PUCHARU POLSKIJ

11 - GKS Tychy (2001, 2006-09, 2014, 2016-17, 2022-24)

4 - JKH GKS Jastrzębie (2012, 2018, 2019, 2020*)

3 - Comarch Cracovia (2013, 2015, 2021)

2 - Unia Oświęcim (2000 i 2002), Podhale Nowy Targ (2003-04), Ciarko PBS Bank Sanok (2010-11).

1 - Naprzód Janów (1969), GKS Katowice (1970), TKH Toruń (2005)

* finałowy turniej został rozegrany 5 lutego 2021 r. na lodowisku Jantor w Katowicach-Janowie

Sport 618ef4134d

Marzenia o... wskrzeszeniu



W Krynicy kibice wciąż tęsknią za czasami, gdy drużyna występowała w PLH.

W okresie świąteczno-noworocznym już po raz trzeci z rzędu w Krynicy-Zdroju rozegrany zostanie finałowy turniej Pucharu Polski. Fani hokeja w tej pięknej miejscowości chcieliby jednak powrotu rozgrywek ligowych.

Warto przypomnieć, że hokej z Krynicą związany jest „od zawsze". Już w 1927 roku miejscowe lodowisko dysponowało taflą z oświetleniem elektrycznym. Rok później z inicjatywy dr. Stanisława Polakiewicza, ówczesnego prezesa Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, powstała drużyna hokejowa. Przed II Wojną Światową to właśnie Krynica, a nie Zakopane, była zimową stolicą Polski. W 1931 roku odbyły się tam mające świetne recenzje hokejowe mistrzostwa świata. Sześć lat później kryniczanie sięgnęli po pierwszy - brązowy - medal mistrzostw Polski. W 1950 KTH zdobyło swoje jedyne mistrzostwo kraju. W dorobku klubu oprócz tego są cztery srebrne (1949, 1951, 1953, 1999) i tyle samo brązowych (1937, 1952, 1957, 2000) medali.

Ostatnie sukcesy KTH przypadły na koniec XX wieku. Później następował stopniowy zjazd „katehetów" w hierarchii polskiego hokeja. Z powodu rosnących kosztów i piętrzących się problemów finansowych klub nie otrzymał licencji na grę w Polskiej Lidze Hokejowej w sezonie 2011/12. Pozostało mu zgłoszenie do I ligi, ale i tam nie zabawił długo. Przed rozpoczęciem kampanii 2012/13 został wycofany nawet z tego poziomu rozgrywek.

Pieniądze zabijają ambicje

Ostatnia dekada to wielokrotne próby powrotu, jeśli nie na najwyższy szczebel, to przynajmniej do Młodzieżowej Hokej Ligi, która stanowi bezpośrednie zaplecze hokejowej ekstraklasy. Przed dwoma laty było tego bardzo blisko, ale kolejny raz skończyło się jedynie na kadłubowej II lidze. Rozgrywki, o których nawet znalezienie informacji w sieci stanowi nie lada wyczyn, to jedyne, na co w tej chwili mogą liczyć fani w tej urokliwej miejscowości. - Przyczyna jest zawsze jedna, a nazywa się pieniądze. Burmistrz i lokalne władze nie są w stanie utrzymać drużyny w PLH. Krynica jest po prostu za małym ośrodkiem, na to potrzeba sporych nakładów. Są u nas lokalne firmy, ale w tym momencie nie chcą i nie są w stanie wspierać krynickiego hokeja w takiej kwocie, aby utrzymać zespół ligowy na wysokim poziomie. Wspierają nasz klub młodzieżowy - tłumaczy wiceprezes UKS KTH, Damian Dubel.

Idealna lokalizacja

W Krynicy nie ukrywają, że organizacja kolejny raz tak dużej i prestiżowej imprezy w świecie rodzimego hokeja jak Puchar Polski, to wielka szansa na przypomnienie i promocję tego 10-tysięcznego ośrodka. Sama miejscowość ma mocne argumenty, aby organizować tę imprezę właśnie u siebie. Jest niezwykle urokliwa i popularna wśród turystów, szczególnie w okresie świąteczno-noworocznym. To z kolei daje szansę przełożenia na niezłą frekwencję podczas spotkań. Swój przyjazd zapowiedzieli również kibice wszystkich czterech klubów, które wezmą udział w rywalizacji.



Zdjęcia Mariusz Rajek

Krynica-Zdrój może pochwalić się obecnie jednym z nowocześniejszych lodowisk w Polsce.

Drugą kartą przetargową z pewnością jest fakt, że krynickie lodowisko przeszło nie tak dawno gruntowną renowację. Latem 2023 w hali krynickiego OSiR-u rozgrywane były bowiem konkurencje taekwondo oraz dżudo w ramach Igrzysk Europejskich. - Teraz w moim odczuciu to jeden z najlepszych obiektów hokejowych w Polsce. Musimy zrobić wszystko, aby to nasze pięć minut wykorzystać. Chcemy pokazać mieszkańcom, ale i potencjalnym sponsorom, że warto w końcu wskrzesić seniorską drużynę ligową – dodaje Dubiel.

Zainteresowanie nie gaśnie

Pamięć o dawnych sukcesach i tradycje hokejowe w Krynicy sprawiają, że nawet mimo braku seniorskiej drużyny w PLH, zainteresowanie tą dyscypliną jest duże. Nie brakuje chętnych do uprawiania hokeja w różnych kategoriach wiekowych. - Obecny klub zawiązaliśmy w 2019 roku. Najstarszą grupę stanowią u nas młodzicy. Zbudowaliśmy kilka drużyn młodzieżowych. W Krynicy zawsze było duże zainteresowanie hokejem i wydaje mi się, że ono nigdy nie minie. Podejrzewam, że gdyby była drużyna ligowa, wszystkie dzieciaki chciałyby zostać hokeistami. Obecnie musimy się nimi trochę „podzielić" z innymi dyscyplinami, a Krynica nie jest dużym miastem. To najmniejszy hokejowy ośrodek w Polsce. Na młodzieżowej mapie wyglądamy jednak całkiem nieźle, co stanowi najlepszy dowód na zainteresowanie i potencjał. Ludzie kochają tą dyscyplinę i potrzebują jej. Staramy się osobom, które nie znają jej zbyt dobrze, wyjaśniać, że hokej wcale nie jest tak brutalny jak może się wydawać, a kontuzji jest stosunkowo mało. Dziecko, które przychodzi do nas, jest dobrze zabezpieczone. Tłumaczymy rodzicom, żeby się nie bali – kończy nasz rozmówca.

Mariusz Rajek

Leon zawodowiec i jego hat trick

Ubiegłoroczni finaliści Pucharu Stanleya solidnie zapracowali na kolejne wygrane.

NHL

Gwarnie było na lodowiskach w przedświąteczny czas. Jedni na krótką przerwę udawali się w dobrych nastrojach, zaś drudzy mieli okazję do przemyśleń po ostatnich niepowodzeniach. Ale po kolei...

Edmonton Oilers, finaliści Pucharu Stanleya w poprzednim sezonie, ligę rozpoczęli mizernie, ale teraz osiągnęli stabilną formę. Po wygranej na własnym lodzie z Calgary Flames 5:1 (2:1, 2:0, 1:0) byli w szampańskich humorach. Leon Draisaitl strzelił trzy gole (20, 22 i 46 min, wszystkie w przewagach), co było jego dziewiątym hat trickiem w sezonach zasadniczych w NHL. Zdobył 419 bramek w karierze, co pozwoliło mu zająć trzecie miejsce w historii klubu, za Wayne'em Gretzkym (583) i Jarim Kurrim (474). Natomiast jego kompan z ataku, Connor McDavid, zaliczył pięć asyst. To drugi w karierze mecz Kanadyjczyka z pięcioma podaniami i dwunasty z pięcioma punktami. Prowadzi teraz w klasyfikacji - nomen omen - kanadyjskiej z 67 pkt (23 gole+44 asysty), zaś niemiecki napastnik jest trzeci z 55 pkt (20+35).

Obrońcy trofeum, Florida Panthers, już na dobre się rozkręcili i skrzętnie gromadzą punkty. Tym razem Pantery wygrały z liderem Konferencji Wschodniej, Carolina Hurricanes 5:2 (0:1, 0:1, 5:0), zdobywając w niespełna dwanaście minut pięć goli w ostatniej odsłonie. Zdobywali: je Niko Mikkola, (44), Luke Kunin (47), Anton Lundell (47), Sam Bennett (50) i Seth Jones (56). Z kolei Sam Reinhart miał trzy asysty, zaś Siergiej Bobrowski obronił 17 strzałów. - Ta wygrana to zasługa tylko chłopaków, którzy zagrali twardo i mądrze w ostatniej tercji – perorował po końcowej syrenie trener zwycięzców, Paul Maurice. Floryda wygrała pięć z ostatnich sześciu meczów.

Natomiast Colorado Avalanche, lider tabeli ogólnej, wygrał 13. z rzędu mecz u siebie, pokonując Utah Mammoth 1:0 (0:0, 1:0, 0:0). Jedynego gola zdobył Samuel Girard (28 min), ale nie był on bohaterem tego widowiska. MVP tej potyczki trafiło do bramkarza gospodarzy, Scotta Wedgewooda, który miał 32 skuteczne interwencje. Dla 33-letniego Kanadyjczyka to było drugie czyste konto w sezonie oraz dziesiąte w lidze.

Colorado jest liderem z 61 punktami i tym samym zostało czwartym zespołem w historii NHL, który zdobył co najmniej 60 „oczek" w 36 meczach. Kolejne miejsca zajmują: Dallas – 56 pkt, Minnesota - 50 oraz Carolina i Detroit po 47.

(ws)

Carolina – Florida 2:5, Colorado – Utah 1:0, Tampa Bay – St. Louis 4:1, Los Angeles – Columbus 1:3, Anaheim – Seatlle 1:3, Philadelphia – Vancouver 2:5, Washington – NY Rangers 3:7, NY Islanders – New Jersey 2:1, Chicago – Philadelphia 1:3, Vegas – San Jose 7:2, Los Angeles – Seattle 2:3, Boston - Montreal 2:6, Toronto – Pittsburgh 6:3, Edmonton – Calgary 5:1, Detroit – Dallas 4:3, Ottawa - Buffalo 2:3 i Minnesota – Nashville 2:3 -wszystkie trzy po dogrywkach



Fot. NHL.com

Leon Draisaitl w meczu z Calgary strzelił trzy gole i w tym sezonie ma ich już 20.



Szpadzistki tuż po zdobyciu brązowego medalu igrzysk olimpijskich w Paryżu: Renata Knapik (z lewej klęczy,) Aleksandra Jarecka (siedzi); na drugim planie Alicja Klasik (z lewej) z Martyną Swatowską-Wenglarczyk.

Domof zmieni

Góry oraz ultramaratony są lekarstwem na stresy, jakich Bartłomiej Język doświadcza w codziennej pracy trenera na szermierczej planszy.

Rodzinę stawia na pierwszym miejscu i ma doskonałe relacje ze swoimi synami: maturzystą Markiem i 13-letnim Tomkiem, z którymi realizuje sportową pasję. Ich górskie wyprawy są już owiane rodzinną legendą, a liczne zdjęcia świadczą o tym, że doskonale się bawią. Mąż i ojciec swoją pasję musi dzielić z pracą na szermierczej planszy, która pochłonęła go bez reszty. Bartłomiej Język, bo o nim mowa, doprowadził polskie szpadzistki do medalu olimpijskiego oraz kilku krążków mistrzostw świata i Europy. Trener - nie bójmy się tego słowa: wybitny -został jednak w mijającym roku odwołany z funkcji szkoleniowca kadry; w zamian powierzono mu stanowisko koordynatora pracy z młodzieżą we wszystkich broniach. - W związku dużo sobie obiecują po mojej misji i wiem, że będzie to odpowiedzialna praca. Mam świadomość, że jeśli chcemy mieć sukcesy na igrzyskach w niedalekiej przyszłości, już dziś musimy przyciągnąć młodzież do naszej dyscypliny. A nie będzie to łatwe, bo konkurencja jest ogromna – mówi trener Język.

Gdy żona Agnieszka usłyszała, co się wydarzyło, zauważyła z nadzieją: „Może wreszcie pomieszkasz więcej w domu". Może tak, może nie... Jedno jest pewne: będzie miał zdecydowanie więcej czasu na bieganie po górach - to też jego wielka pasja. Nim jednak do niej przejdziemy, prześledźmy karierę szermierczą, bo ona również jest niecodzienna.

Zaczęło się od kłótni

O szermierczej planszy jako chłopak nie miał blado pojęcia i ani przez chwilę nie pomyślał. Liczyła się tylko piłka nożna z chłopakami z okolicy, a potem, gdy przyszła moda na NBA, doszła koszykówka. Kibicował od zawsze Wiśle Kraków, bo tak nakazywała tradycja rodzinna, choć z okna swojego pokoju w domu rodzinnym... widział stadion Cracovii.

- Moja sportowa przygoda zaczęła się od... sporu z rodzicami (Maria i Grzegorz – przyp. red.) - uśmiecha się Bartłomiej, gdy przywołuje te wspomnienia. - Po czwartej roku nauki w mojej Szkole Podstawowej nr 31 następował podział na klasę sportową o profilu szermierczym i klasy zwykłe. Wszyscy moi kumple wybrali sportową, bo któż by nie chciał mieć kilku dodatkowych lekcji wychowania fizycznego! Nie jest tajemnicą, że nie widzę na jedno oko, więc gdy rodzice usłyszeli o moim pomyśle, nie byli zachwyceni, bo sobie wyobrażali jakieś tragiczne wydarzenia na planszach. Gdy powiedzieli stanowcze „Nie!", najpierw „zachorowałem", a potem miałem nawet w głowie pomysł, by... dać dyla z domu. W końcu rodzice po rozmowie z dyrektorem ds. sportowych Ryszardem Rutkowskim, mistrzem Polski w szpadzie, zgodzili się, bym chodził do tej klasy, ale... nie brał broni do ręki. Zajęcia głównie polegały na pracy nóg, bo przecież to jeden z najważniejszych elementów. Któregoś dnia zarządzono pierwsze walki już ze sprzętem. Miałem to szczęście, że była nieparzysta liczba ćwiczących, więc przydzielono mnie do koleżanki. Tato szybko się zorientował, że próbowałem swoich sił z floretem i w końcu machnął ręką.

Przygotowanie motoryczne przyszłych mistrzów fechtunku było niemal perfekcyjne, a potem rozpoczęły się regularne zajęcia w Krakowskim Klubie Szermierzy, do którego z domu miał... kilka kroków, o czym wcześniej nie wiedział.

Dres w rozmiarze XXL

Bartek wraz z kolegami wpadł w sportowy reżim: treningi, zawody, zgrupowania letnie i zimowe, a potem medale indywidualne i drużynowe. Lata 90. to nie był dobry czas dla sportu, szermierka to przecież dyscyplina niszowa. Względy ekonomiczne zadecydowały, że w klubie najpierw padła szabla, a po niej floret. Eugeniusz Olesiak, trener szpadzistów, zdecydował się zaś na wyjazd do pracy w Mediolanie.

- Zdaliśmy maturę i mieliśmy przejść do seniorów, ale wszystko się rozpadło - dodaje nasz bohater. - Trudno obarczać winą trenera, który chciał sobie polepszyć byt. Miałem jeszcze epizod - nieudany, niestety - we Wrocławiu u trenera Adama Medyńskiego. Od tego momentu przez cztery lata nie miałem nic wspólnego z szermierką, moja głowa była zaprzątnięta studiowaniem chemii na Politechnice Krakowskiej. Ostatecznie ich nie skończyłem, choć na czwartym roku miałem już temat pracy magisterskiej. Za to poznałem tam żonę, Agnieszkę, która jest doktorem chemii, więc czasem w domu się śmiejemy, że jak podzielimy jej tytuł naukowy między nas, wyjdą dwa „magistry". Wówczas ważyłem prawie stówkę i o sporcie zapomniałem, aż pewnego razu, w 2002, zadzwonił domofon i usłyszałem głos trenera Olesiaka.

- Wróciłem z Mediolanu może pokazałbyś się w klubie? Może coś razem zrobimy - zapytał.

- Trenerze, ja w żaden dres nie wejdę, bo taki jestem gruby - odpowiedziałem.

W klubie nie było nikogo - wszyscy w międzyczasie przenieśli się do AZS-u AWF-u Kraków. Rozmowa z trenerem jednak sprawiła, że nie zostałem chemikiem; zwyciężyła we mnie szermierka. I tak zaczęliśmy wspólnie pracować, przychodziły sukcesy we wszystkich kategoriach wiekowych, a ja zdobyłem wraz z drużyną szpadzistów zdobyłem wicemistrzostwo Polski seniorów w 2011 r.

Nowicjusz na głębokiej wodzie

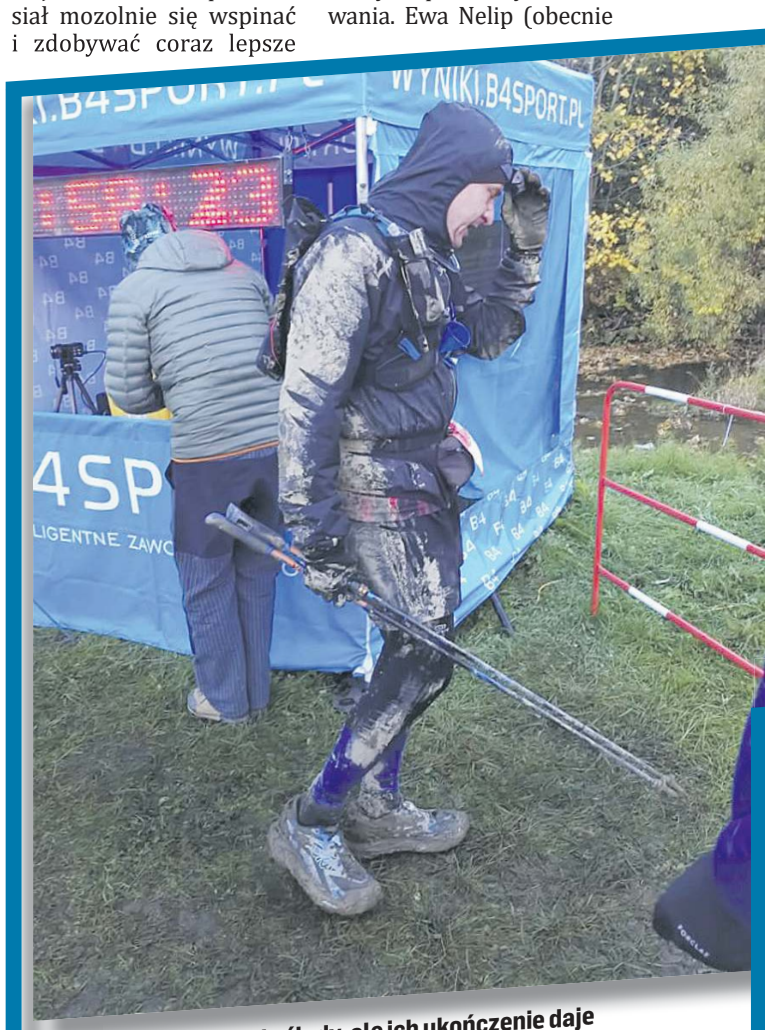
Trenerskie szlify zdobywał u cenionego profesora Zbigniewa Czajkowskiego w katowickiej AWF, zaś w KKSz. miał pod opieką Aleksandrę Zamachowską (później Jarecką) oraz Renatę Knapik (Miazgę), późniejsze medalistki mistrzostw Europy, świata oraz ostatnich igrzysk w Paryżu.

- Do tej pory nie wiem, dlaczego w maju 2016 r. otrzymałem nominację na trenera kadry, gdy związkiem kierował Jacek Bierkowski – zastanawia się nasz bohater. - Owszem, wcześniej współpracowałem z trenerem kadry juniorek, Arturem Fajkisem (obecnie opiekuje się „dorosłą" kadrą – przyp. aut.) oraz szkoleniowcem seniorek Michałem Morysem, ale wśród renomowanych trenerów byłem nowicjuszem (śmiech). Miałem zaledwie 38 lat i gdy obejmowałem zespół narodowy, szpadzistki były na 14. miejscu w światowym rankingu. Moim zadaniem było wywalczenie nominacji na igrzyska w Tokio.

Krok za krokiem do Tokio

By znaleźć się w światowej czołówce, zespół musiał mozolnie się wspinać i zdobywać coraz lepsze lokaty w zawodach Pucharu Świata i rangi mistrzowskiej. - Miałem to szczęście, że trafiłem na grupę sportsmenek-profesjonalistek, które nie tylko trenowały, ale również studiowały czy też realizowały się zawodowo – po chwili zadumy zaznacza nasz bohater. - Mam do nich ogromny szacunek za ich trud i lata wyrzeczeń. Oczywiście nie ustrzegłem się błędów. Wiele razy się na mnie boczyły, ale i... vice versa; w moim przekonaniu z tym boczeniem się na siebie nawzajem wychodzimy na remis (śmiech). Praca z kobietami do łatwych nie należy; czasami działałem po omacku, intuicyjnie, ale w gruncie rzeczy wyszliśmy na swoje.

Każdy sukces szpadzistek i drogę na igrzyska Bartek wspomina z nostalgią. Sukcesy w Lipsku 2017 r. chyba przerosły oczekiwania. Ewa Nelip (obecnie Trzebińska) została wicemistrzynią świata, przegrywając w finale z Tatianą Gudkową. Natomiast w drużynie wręcz zmiotła Rosjankę z planszy (5:0). Nasze szpadzistki sięgnęły po brąz i to była zapowiedź marszu w górę. Medale srebrny i złoty w mistrzostwach Europy 2018 i 2019, zwycięstwa i wysokie miejsce w Pucharze Świata pozwoliły zakwalifikować na igrzyska w Tokio.



Ultrabiegi zostawiają ślady, ale ich ukończenie daje nieprawdopodobną satysfakcję!

- Ciągle, może nawet do znudzenia, będę powtarzał, że na sukces pracuje szeroka grupa zawodniczek i trenerzy klubowi – mocno akcentuje nasz rozmówca. - Mieliśmy wysokie oczekiwania, tymczasem życie

Sport 618ef4134d

on, który ł życie



Zdjęcia z archiwum trenera Bartłomieja Języka

Wilczy apetyt rodziny Języków na zwycięstwa (również te z własnymi słabościami).

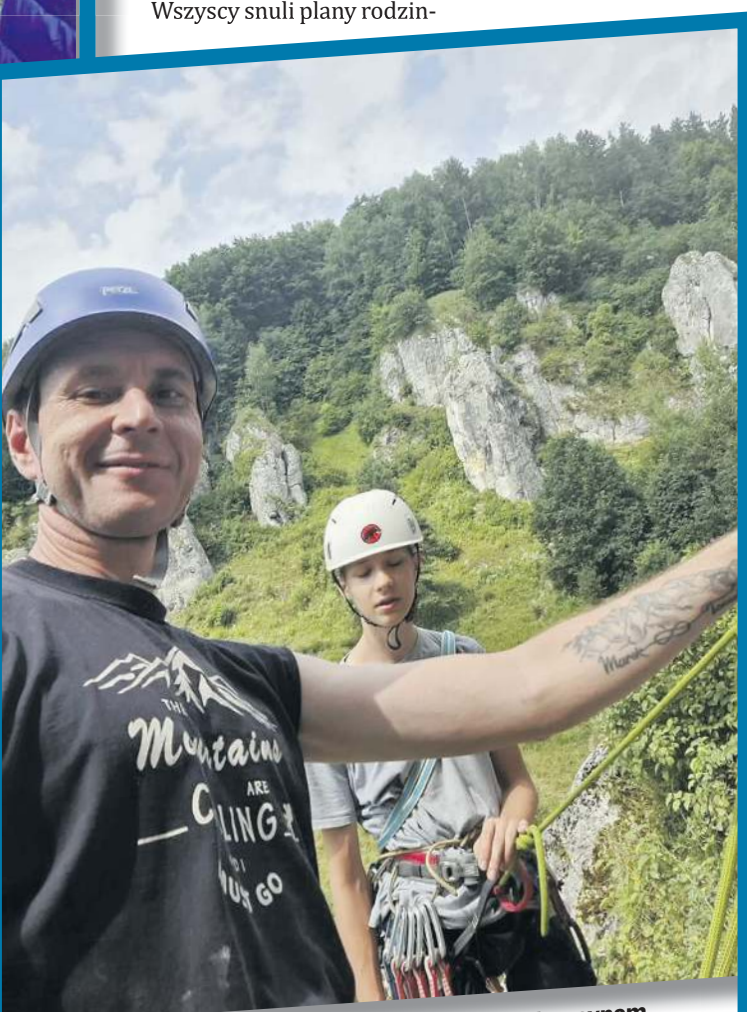
przyniosło nam niespodziankę. W marcu 2020 r. przez covid świat dla nas wszystkich się zamknął. Ostatecznie zadecydowano, że igrzyska odbędą się za rok w reżimie pandemicznym. To był horror: testy na każdym kroku, rygory i rywalizacja bez publiczności. Wiedzieliśmy, że w Tokio o półfinał będziemy walczyć z Estonkami, z którymi raz wygraliśmy. Niestety, była przegrana i w rezultacie 6. lokata. Zawodniczki, w moim przekonaniu, były dobrze przygotowane, ale nie udźwignęliśmy ciężaru oczekiwań, jaki nam towarzyszył. Ochota na medale była ogromna, otoczka igrzysk też dołożyła swoje, a mnie nie wypadało nic innego, jak wziąć winę siebie.



Spełnione marzenia...

Po igrzyskach w Tokio dla pań i ich trenera nastał niezwykle trudny czas. Wszyscy snuli plany rodzinno-zawodowe i trzeba było podejmować ważne decyzje. Do Paryża pozostały zaledwie trzy lata, zespół znów czekała walka o kwalifikacje, ale już z zupełnie innej pozycji. Polskie szpadzistki miały swoją renomę i uznaną pozycję, więc nie schodziły z podium MŚ. W 2022 r. w Kairze zdobyły brązowy medal w mocno odmienionym składzie, zaś rok później w Mediolanie stanęły na najwyższym stopniu podium. Igrzyska w Paryżu stanęły otworem.

Regulamin doboru składu był jasny: jadą dwie pierwsze ze związkowego rankingu oraz dwie z wyboru szefa kadry. Trener markotnieje, gdy zaczynam mówić o tym niesłychanie złożonym problemie. Skończyło się jednak tak, że Aleksandra Jarecka pojechała i zdobyła zwycięski punkt, decydujący o brązowym medalu. Szpadzistki i ich szkoleniowiec spełnili marzenia, bo po 16 latach polska szermierka może się pochwalić medalem IO (w Pekinie w 2008 r. po wicemistrzostwo olimpijskie sięgnęła drużyna szpadzistów).



Po górach się chodzi, a na skałki się wspina: tata z synem przed kolejnym wyzwaniem.

...i bolesne polskie piekiełko

- Dlaczego u nas tak jest, że zamiast cieszyć się z sukcesu i medalu roztrząsa się to, co było wcześniej? – zastanawia się nasz rozmówca. - Po przyjeździe z Paryża wzniecało się kolejne dyskusje o wyborze. To dla mnie zbyt bolesne, nie chciałbym do tego wracać.

Po igrzyskach i po wyborach w szermierczej centrali, doszło do roszad personalnych w gronie reprezentacyjnych trenerów. Bartłomiej Język, ku zaskoczeniu wielu obserwatorów szermierczego życia, nieoczekiwanie przestał piastować funkcję trenera kadry. Jego miejsce zajął Artur Fajkis, opiekun kadry juniorek.

- Nikt mnie nie zdegradował. Nastąpiła zmiana. To chyba naturalna kolej rzeczy, bo teraz reprezentacja zmienia swoje personalne oblicze – dodaje szkoleniowiec. Kadra szpadzistek składa się obecnie z młodych zawodniczek, które były w większości pod opieką Fajkisa. . - Na pewno nie traktuję tego w kategorii porażki. Działacze mieli prawo do zmian, a ja się cieszę, że nadal jestem w związku, choć w nieco innej roli. Każdemu trenerowi życzę sukcesów i kwalifikacji olimpijskich we wszystkich broniach. Miałbym wówczas ogromną radość.

W góry wyrusza się o 3.00 nad ranem!

Szermierka, jak już wspomnieliśmy, była pasją naszego bohatera. Ale gdy stała się pracą, zrodziła kolejną odskocznię od stresów i napięć, jakie mu towarzyszyły podczas zawodów i codziennych zajęć w szermierczej sali.

- Mam wspaniałą rodzinę i, na szczęście, góry w pobliżu – mocno akcentuje Bartłomiej. - Marek miał 4 lata, gdy wziąłem go na obóz klubowy w Bieszczady i przed zbliżającą się niedzielą wypaliłem do syna: „Pójdziesz ze mną w góry? Ale trzeba wstać o 3.00 rano!”. Od tamtego czasu dla Marka, a potem i Tomka, góry nie mają tajemnic. Schodziliśmy Bieszczady, Beskidy i Tatry. Marek trochę się wspina, zaś Tomek szalał na nartach w warunkach ekstremalnych. W ubiegłym roku złamał jednak rękę i trochę zwolnił w swoich szaleństwach. Jesteśmy dobrze przygotowani do wędrówek, bo skończyliśmy kurs turystyki zimowej, a z górami nie ma żartów. A tak na marginesie: podziwiam GOPR-owców i TOPR-owców za ich pracę, bo widziałem, jak nieodpowiedzialnie potrafią zachowywać się w górach ludzie.

Główny Szlak Beskidzki (500 km) tata z synem przeszli w 19 dni. A skoro góry zostały schodzone i dobrze poznane, trzeba uatrakcyjnić pasję. Bieganie maratonów dla Bartka wydawało się trochę za nudne. Szukał ekstremalnych wyzwań, a góry nadają się do nich wręcz idealnie.

Błąd amatora na... 120. kilometrze

Biega z reguły cztery razy w tygodniu na różnych dystansach. W pewnej chwili po głowie zaczęła krążyć mu myśl, by pokonać dystans 150 km - z Krynicy-Zdroju do Komańczy. Gdy wyjawił pomysł żonie i chłopakom, nie było w ich głosach entuzjazmu. Ale gdy zwiedzieli się o nim przyjaciele i koledzy, oniemieli z wrażenia. Jeden z nich stwierdził: „Chłopie, ja po 100 km jazdy samochodem czuje się zmęczony, a ty chcesz pokonać większy dystans biegiem? Szaleństwo!”. Owszem, dla przeciętnego zjadacza chleba, to wyczyn wręcz niewiarygodny, ale dla charakternego sportowca -amatora - przede wszystkim wyzwanie. Rok temu żona wraz z chłopakami towarzyszyli Bartkowi jako wsparcie. Synowie na mecie udzielali się jako wolontariusze, a potem Marek biegł na 10 km

- Najlepsi zawodowcy, zaprawieni w takich ultrabiegach, ten dystans pokonują w 16 godzin i to jest niesłychany wyczyn – wyjawia Bartek. - Wyznaczyłem sobie limit 35 godzin, ale - jak to bywa - zapłaciłem frycowe debiutanta. W regulaminie napisano, że na trasie trzeba mieć bluzę polarową. Październik jednak był ciepły, więc jej nie zabrałem. Tymczasem następnej nocy było bardzo zimno i to dało mi w kość. Ponadto moje obuwie nie było takie, jak powinno, więc stopy były w opłakanym stanie. W końcu na 120. kilometrze zupełnie niepotrzebnie wszedłem do ciepłego pomieszczenia i moja głowa powiedziała: „Nie!”. Po tym marszobiegu pojechałem na zgrupowanie szpadzistek. Gdy zobaczyła mnie pani z hotelowej recepcji, natychmiast chciała dzwonić po karetkę. Poruszałem się nienaturalnie, bo mnie bolał każdy mięsień, każda kosteczka; długo dochodziłem do siebie.

Zwycięstwo ma kształt... dzwonka

Bartek nie lubi przegrywać, zwłaszcza ze swoimi słabościami. Nie musiał walczyć sam ze sobą, by raz jeszcze podjąć karkołomne wyzwanie. Żonie oraz synom zakomunikował, że w tym roku ponowi próbę pokonania tego dystansu, bo przecież nie zwykł się poddawać. Żona postawiła kategoryczne weto, ale... - Natychmiast odpowiedziałem, że już się zapisałem, a wówczas zrezygnowana machnęła tylko ręką – uśmiecha się nasz rozmówca. - Jako grupa wsparcia pojechała z nami do Krynicy, a potem czekała na mecie. Zebrane doświadczenie z poprzedniego startu sprawiło, że dopracowałem wszystkie detale do perfekcji. Do plecaka wpakowałem dwie bluzy i miałem odpowiednie obuwie. Punkt kontrolny, w którym w poprzednim biegu utknąłem, przezornie ominąłem (śmiech). Dotarłem do mety, ku radości najbliższych i otrzymałem medal w postaci dzwonka. Najważniejsze, że dotarłem w „jednym kawałku” i mogłem normalnie funkcjonować. Musiałem pokonać własne słabości.

Rzeźnik z kuszącą ofertą

W Polsce organizuje się sporo ultrabiegów. Jeden z dystansów opiewa na 200 km, ale Bartek - na razie... - nie ma go w swoich planach. Marek w tym roku zdaje maturę i to jest rodzinny priorytet, ale po egzaminie w kalendarzu biegowym znajduje się ciekawa impreza: Bieg Rzeźnika na dystansie 80 km w Bieszczadach, które to góry tata z synem znają wręcz perfekcyjnie. W tej imprezie można uczestniczyć tylko w duetach, więc to wymarzony moment, by mogli razem stanąć na starcie.

- Nie wyobrażam sobie siebie siedzącego lub leżącego na sofie. Ruch jest najważniejszy i trzeba stawiać sobie nowe wyzwania. Na razie stawiam Bieg Rzeźnika na pierwszym miejscu, ale zobaczymy, co z tego wyniknie – mówi na zakończenie swojej opowieści.

A niżej podpisany będzie pilnie śledził kolejne sportowe wyczyny taty oraz jego dwóch synów!

Włodzimierz Sowiński

To nie jest dobry czas

Jeszcze niedawno polscy skoczkowie odgrywali czołowe role w Turnieju Czterech Skoczni. Przed 74. edycją tej prestiżowej imprezy trudno jednak o optymizm.

W niedzielę kwalifikacjami rozpocznie się 74. Turniej Czterech Skoczni. Wystąpi w nim pięcioosobowa polska reprezentacja z utytułowanymi Kamilem Stochem i Piotrem Żyłą oraz Pawłem Wąskiem, Maciejem Kotem i zaledwie 18-letnim Kacprem Tomasiakiem. Zaskoczeniem jest brak Dawida Kubackiego, który raz tę imprezę wygrał, a na podium stał jeszcze dwukrotnie. To była na pewno trudna decyzja dla trenera Macieja Maciusiaka, ale w obliczu ostatnich wyników = jak najbardziej zasadna.



Fot. Gep/ Citypress24 / PressFocus

Wielkie chwile naszych lotników - Bischofshofen 2017. W środku - Kamil Stoch ze Złotym Orłem, z lewej - drugi w generalnej klasyfikacji Piotr Żyła. Na najniższym stopniu podium stanął Daniel Andre Tande.

Piękne polskie chwile

Wspomnieliśmy o triumfie Kubackiego w TCS, ale nie on jeden spośród Polaków wygrywał ten turniej. W niemiecko-austriackiej imprezie trzykrotnie triumfował Kamil Stoch (2017, 2018, 2021), a po razie - właśnie Kubacki (2020) oraz Adam Małysz (2001). Jeszcze czterokrotnie polscy skoczkowie stali na podium: na drugim stopniu - Piotr Żyła (2017) i Kubacki (2023), a na trzecim Małysz (2003) i ponownie Kubacki (2020).

Ostatnie dwa sezony już tak udane nie były. W 2024 roku w klasyfikacji generalnej najwyżej, na 15. miejscu, sklasyfikowany był Stoch; Żyła zakończył 24., Kubacki 28., Aleksander Zniszczoł 31., a Wąsek 33. W kolejnej 73. edycji powiało lekkim optymizmem, bo udany występ zanotował Wąsek, kończąc turniej na ósmej pozycji. Jego koledzy jednak zawiedli; uplasowali się w końcowej klasyfikacji w czwartej dziesiątce: Kubacki 32., Jakub Wolny 33., Żyła 38., a Zniszczoł 40. W polskiej ekipie zabrakło Stocha, bo trzykrotny mistrz olimpijski był w słabej formie i wycofał się z imprezy, chcąc przygotować się do mistrzostw świata w Trondheim. Ostatecznie decyzją Thomasa Thurnbichlera na nie jednak nie pojechał. To wtedy wokół austriackiego szkoleniowca zaczęła się robić coraz gorsza atmosfera, która skończyła się jego dymisją. Nasi skoczkowie przyjęli ją z zadowoleniem obiecując, że z nowym trenerem będzie tylko lepiej.

Przełamanie nie nastąpiło

Niestety nie jest. W ubiegłym sezonie cieszyliśmy się z dobrych występów Wąska, ale w tym wiślanin jest dużo słabszy. Pozostali również zawodzą, choć wraz z trenerem z konkursu na konkurs obiecywali przełamanie i nawiązanie walki z najlepszymi. Ono jednak dotąd nie nastąpiło.

To nie jest dobry czas dla polskich skoków. Pociechę mamy tylko z Kacpra Tomasiaka, który niespodziewanie stał się liderem polskiej reprezentacji. I to z nim wiążemy największe nadzieje na dobre wyniki w 74. Turnieju Czterech Skoczni. A paradoksalnie mogło go... zabraknąć wśród wybrańców Maciusiaka. Była bowiem koncepcja, żeby dać odpocząć młodemu skoczkowi przed drugą częścią sezonu, którego najważniejszym punktem są zimowe igrzyska.

18-letni skoczek Klimczoka Bystra był o to pytany przez dziennikarza TVP. - Nie wiedziałem o takich zakulisowych przemyśleniach trenerów - odpowiedział. - Mogli to tak planować, żebym mógł trochę odpocząć. Teraz jestem jednak w takiej dyspozycji, że powinno mi się udać dobrze skakać i dopiero później będzie trzeba znaleźć czas na odpoczynek przed imprezami mistrzowskimi. Chcę jak najszybciej zaznajomić się ze skoczniami i czerpać radość z systemu KO, w którym będę debiutował. Jakichś wynikowych oczekiwań nie mam, tylko chcę skakać na stabilnym i jak najwyższym poziomie. Wynik wtedy na pewno sam przyjdzie - zapewnił.

Złoty Orzeł czeka

Z pewnością Tomasiak nie zalicza się do grona faworytów do końcowego triumfu w 74. TCS. Tych należy upatrywać wśród skoczków wiodących czołowe role w dotychczas rozegranych konkursach Pucharu Świata. Należy do nich przede wszystkim lider klasyfikacji generalnej, Słoweniec Domen Prevc, będzie się też liczył jego rodak Anże Laniszek, choć ostatnio nie zachwyca tak, jak na początku sezonu. Do wysokiej formy wrócił triumfator sprzed dwóch lat, Japończyk Ryoyu Kobayashi. Ostatnio świetnie spisują się Niemcy Philipp Raimund i Felix Hoffmann. No i nie wolno zapominać o Austriakach, którzy zawsze odgrywali pierwszoplanowe role w TCS. W ubiegłej edycji zajęli przecież wszystkie miejsca na podium.

Wracając do Tomasiaka i pozostałych naszych reprezentantów: nie mielibyśmy nic przeciwko powtórce z roku 2020. Zwyciężył wtedy niespodziewanie Dawid Kubacki, choć do zawodów przystępował jako 15. zawodnik w klasyfikacji generalnej PŚ. Bo Turniej Czterech Skoczni rządzi się swoimi prawami i nieraz zdarzało się, że 6 stycznia po Złotego Orła sięgał zawodnik nie uwzględniany w gronie favor

Przygotował Andrzej Wasik

Pierwszy wygrał Bradl

Projekt niemiecko-austriackiego turnieju w okresie świąteczno-noworocznym pojawił się w 1952 roku. Wtedy jako gospodarzy poszczególnych konkursów wskazano niemieckie miejscowości Oberstdorf i Garmisch-Partenkirchen oraz austriackie Innsbruck i Bischofshofen. Pierwsza edycja Turnieju Czterech Skoczni (tłumaczone z niemieckiej oficjalnej nazwy Vierschanzentournee) odbyła się na przełomie 1952 i 1953 roku, a jej zwycięzcą został został Austriak Sepp Bradl. Przez lata impreza stała się jedną z najważniejszych i prestiżową w kalendarzu skoków narciarskich. Jej regulamin przez lata ulegał zmianom. Przy okazji 45. edycji wprowadzono system KO polegający na tym, że na podstawie wyników kwalifikacji tworzonych jest 25 par (według klucza: 1. z 50., 2. z 49., itd.) pierwszej serii punktowanej. Do finału awansuje każdy zwycięzca pary oraz pięciu „szczęśliwych przegranych", czyli zawodników z najwyższymi notami spośród pokonanych w parach.

Spec-zadanie Kubackiego w Engelbergu

W najbliższych konkursach Pucharu Kontynentalnego w szwajcarskim Engelbergu 27 i 28 grudnia wystąpią: Klemens Joniak, Jarosław Krzak, Dawid Kubacki, Jakub Wolny i Aleksander Zniszczoł. 35-letni Kubacki ostatni raz na tym poziomie wystąpił w styczniu 2016 roku, w Garmisch-Partenkirchen. Teraz ma odzyskać formę i pomóc w rywalizacji o dodatkowe miejsca startowe na styczniowe konkursy z cyklu Pucharu Świata w Zakopanem i Sapporo, które zamkną okres kwalifikacji olimpijskich.

PROGRAM TCS

1. konkurs - Oberstdorf (Niemcy)
28 grudnia, niedziela
14.00 - oficjalny trening
16.30 - kwalifikacje
29 grudnia, poniedziałek
15.00 - seria próbna
16.30 - pierwsza seria konkursowa
2. konkurs - Garmisch -Partenkirchen (Niemcy)
31 grudnia, środa
11.00 - oficjalny trening
16.00 - kwalifikacje
1 stycznia, czwartek
12.30 - seria próbna
14.00 - pierwsza seria konkursowa
3. konkurs - Innsbruck (Austria)
3 stycznia, sobota
11.45 - oficjalny trening
14.30 - kwalifikacje
4 stycznia, niedziela
12.00 - seria próbna
13.30 - pierwsza seria konkursowa
4. konkurs - Bischofshofen (Austria)
5 stycznia, poniedziałek
14.00 - oficjalny trening
16.30 - kwalifikacje
6 stycznia, wtorek
15.00 - seria próbna
16.30 - pierwsza seria konkursowa

20.

RAZ wystartuje Kamil Stoch w Turnieju Czterech Skoczni. I będzie to jego ostatni występ, bo zapowiedział, że po tym sezonie skończy karierę. Najwięcej startów ma Japończyk Noriaki Kasai, który był na liście startowej aż 28. edycji TCS. Za nim w tej klasyfikacji są Austriak Manuel Fettner, który wystąpi w TCS po raz 27. oraz Szwajcar Simon Ammann - 26. raz.

CZOŁOWA DZIESIĄTKA 73. TCS

1.	Daniel Tschofenig (Austria)	1194,4 pkt
2.	Jan Hoerl (Austria)	1193,0
3.	Stefan Kraft (Austria)	1190,3
4.	Johann Andre Forfang (Norwegia)	1154,2
5.	Gregor Deschwanden (Szwajcaria)	1151,9
6.	Pius Paschke (Niemcy)	1134,0
7.	Michael Hayboeck (Austria)	1128,6
8.	Paweł WĄSEK	1109,3
9.	Maximilian Ortner (Austria)	1107,3
10.	Anże Laniszek (Słowenia)	1099,0

A TO CIEKAWE!

- **Polacy na podium konkursów TCS (50 razy)**
1. miejsce (12): Kamil Stoch (7), Dawid Kubacki (3), Adam Małysz (2)
2. miejsce (14): Adam Małysz (5), Kamil Stoch (4), Stanisław Bobak (2), Dawid Kubacki (2), Piotr Żyła (1)
3. miejsce (24): Dawid Kubacki (8), Adam Małysz (5), Piotr Fijas (4), Józef Przybyła (3), Piotr Żyła (2), Tadeusz Pawlusiak (1), Kamil Stoch (1)
- **Zwycięzca wszystkich konkursów TCS w jednej edycji**
• Sven Hannawald (Niemcy, 2001/02)
• Kamil Stoch (Polska, 2017/18)
• Ryoyu Kobayashi (Japonia, 2018/19)
- **Największa przewaga punktowa zwycięzcy TCS**
• Adam Małysz (104,4 pkt nad Finem Janne Ahonenem w sezonie 2000/01). Polak jako pierwszy w historii uzyskał łącznie w tym turnieju ponad tysiąc punktów (1045,9)
- **Skoczkowie z jednego kraju na podium**
1954/55 - Finlandia: Hemmo Silvennoinen, Eino Kirjonen, Aulis Kallakorpi
1974/75 - Austria: Willi Puerstl, Edi Federer, Karl Schnabl
2011/12 - Austria: Gregor Schlierenzauer, Thomas Morgenstern, Andreas Kofler
2024/25 - Austria: Tschofenig, Hoerl, Kraft

Sport 618ef4134d



Robert Kiłdanowicz

PARAGRAFY I SPORT

Śląska opowieść wigilijna

Dzisiaj chciałbym w scenerii pół żartem-pół serio, zważywszy na okres świąteczno-noworoczny, podywagować o poważnej i skomplikowanej materii, jaką jest sprzedaż klubu piłkarskiego w Polsce przez gminny samorząd. Sprawa jest jak najbardziej aktualna, biorąc choćby pod uwagę Górnik Zabrze SA i doprowadzenie do zbycia przez gminę Zabrze akcji prywatnemu właścicielowi, jakim jest Lukasz Podolski. Wszystkie kluby piłkarskie w polskiej ekstraklasie działają w formie spółek akcyjnych, a te, których właścicielem są samorządy lokalne lub Skarb Państwa (Zagłębie Lubin SA) zazwyczaj, choć nie zawsze (np. Piast Gliwice w okresie zdobywania miejsc medalowych w polskiej ekstraklasie) notują zamiast zysku stratę finansową na koniec okresu rozliczeniowego (jest on różny dla klubów, zbieżny z rokiem kalendarzowym albo sezonem).

Strata finansowa (w dłuższym okresie - skonsolidowana strata finansowa) jest przesądzającą przyczyną, dla której uważam, że klub piłkarski i - szerzej - klub zawodowy każdej dyscypliny sportowej w Polsce powinien być sprywatyzowany i co najmniej w większościowym (powyżej 50 % akcji spółki akcyjnej) pakiecie należeć do prywatnego właściciela. W takich rękach, co do zasady, są one optymalniej zarządzane i gwarantują lepszy rozwój. Funkcjonowanie podmiotu komercyjnego (spółki kapitałowej), jakim są spółki akcyjne, nie może w nieskończoność generować straty, a będąc własnością samorządów, są wiecznie dokapitalizowywane, bo ich upadłość jest w praktyce niewykonalna. Nieustanne dofinansowanie (najczęściej poprzez dokapitalizowanie) takich spółek akcyjnych zwiększa ryzyko marnotrawienia środków publicznych, czyli naszych, co będzie coraz bardziej piętnowane przez opinię publiczną w obliczu coraz większych potrzeb finansowych usług publicznych w naszym kraju. Rynek M&A (z ang. Mergers and Acquisitions) tj. fuzji i przejęć opiera się generalnie na wycenie rynkowej takich spółek poprzez wskaźnik EBIDTA - rocznego zysku operacyjnego spółki przed odliczeniem kilku czynników. Dlaczego to takie istotne? Ano dlatego, że wartość transakcyjna (sprzedaży-kupna) takiej spółki wynosi ok. sześć/siedem razy wartość EBIDTA a dla spółek nowych technologii, IT, AI, medycznych, militarnych, energetycznych - nawet dziesięciokrotność tego wskaźnika. Jak w taki sposób wycenić klub Górnik Zabrze, jeśli rokrocznie przynosi on straty, a według Prezydenta Żbikowskiego gmina Zabrze dokapitalizowała klub w ostatnich latach kwotą kilkaset milionów złotych (wywiad Michała Zichlarza z Prezydentem Zabrza z dn. 22.12.)

Zgadzam się z Prezydentem Zabrza, że to wyjątkowo trudna materia, dlatego że do uwarunkowań ściśle komercyjnych dochodzi niemierzalny czynnik społeczny. Nazywam ten element majątkowymi wartościami niematerialnymi, w uproszczeniu - wyrażającymi ładunek emocjonalny, całokształt prestiżu, związany z Górnikiem. Włodarze Zabrza postawili na sprawdzonego, transparentnego kontrahenta w procesie prywatyzacji. Przyszłe właściwe funkcjonowanie klubu opiera się również na pozytywnym kapitale wizerunkowym mistrza świata z 2014 roku, a ewentualne rażące błędy Lukasza Podolskiego w zarządzaniu Górnikiem z pewnością nadwyrężą jego postrzeganie na rynku, co minimalizuje ryzyko sprzedaży jemu tych akcji.

Optymistyczną zapowiedzią jest również deklaracja Prezydenta Zabrza, że pojawiające się rozbieżności (finansowanie długu klubu, finansowanie ukończenia ostatniej trybuny Górnika) pomiędzy Poldim a miastem są pokonywane i wypracowywane, co dobrze wróży - bez wdawania się w szczegóły - osiągnięciu porozumienia w sprawie sprzedaży akcji Górnika na początku przyszłego roku. I to jest pozytywny finał tej śląskiej opowieści wigilijnej. W dalszej kolejności czekają bowiem następni: Piast Gliwice, GieKSa Katowice, Ruch Chorzów, Polonia Bytom. Pozytywny efekt przejęcia Górnika będzie optymistycznym prologiem prywatyzacji innych klubów na Śląsku.

Czy sprawy mogą się potoczyć źle? Mogą; spójrzmy na inny Śląsk - Dolny. W minionym tygodniu władze Wrocławia nagle poinformowały, że większościowy pakiet akcji Śląska Wrocław nie trafi w ręce nowego inwestora – Mariusza Iwańskiego. Zespół negocjacyjny z Wrocławia zakwalifikował tego inwestora (spośród innych) do dalszych pertraktacji w procesie prywatyzacji klubu. Włodarze miasta wykonali jednak, nazywany tak przeze mnie -. „zwrot przez burtę", tj. wydali negatywną opinię dotyczącą sprzedaży akcji Mariuszowi Iwańskiemu bez logicznie uzasadnionego powodu, nie próbując przepracować trudności pojawiających się w trakcie negocjacji. Wtajemniczeni twierdzą, że w zespole negocjacyjnym ds. sprzedaży akcji Śląska Wrocław za dużo było prawników, a za mało ludzi z praktyczną wiedzą negocjacyjną, ekonomiczną, ds. kreowania inwestycji i szacowania ryzyka.

Mam nadzieje, że włodarze Wrocławia nie cierpią na syndrom synekur i plasowanie „swoich ludzi" - koniecznie z wysokim wynagrodzeniem! - w strukturze klubu, wiecznie dotowanego przez miasto. Choć tak to z zewnątrz wygląda. I to jest negatywny rewers śląskiej opowieści wigilijnej. Zabrze nie kroczy tą drogą, wyznaczając optymistyczne trendy w regionie. Następcom wypada za nimi podążać.

Życząc czytelnikom Szczęśliwego Nowego Roku, pozostawiam swój adres kontaktowy robert.kildanowicz@dzienniksport.com.pl z sugestią, aby czytelnicy proponowali tematy, rekomendowali problemy którymi warto się zająć w przyszłych felietonach.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA 27 GRUDNIA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 wiadomości sportowe

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
11.15 Boks: Walka o pas IBF World w Tokonamie (na żywo); 21.00 Ring TVP Sport, podsumowanie 2025 roku w boksie (n żywo)

EUROSPORT
9.45, 13.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Semmering, slalom gigant kobiet, 11.15 PŚ w Livigno, supergigant mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa (na żywo), 17.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych – Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.25 Pn: Liga saudyjska, Al-Ittihad – Al-Shabab (na żywo)

POLSAT SPORT 3
15.55 Pn: Liga szkocka, Livingston – Celtic Glasgow (na żywo); 17.55 Siatkówka: Liga włoska kobiet, Numia Vero Voley Mediolan – A. Carraro Prosecco Doc Imoco Conegliano (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
14.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Tauron GTK Gliwice - PGE Start Lublin, 17.30 Górnik Zamek Książ Wałbrzych – Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń, 19.55 Zastal Zielona Góra – Miasto Szkła Krosno (na żywo)

SPORTKLUB
18.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Baskonia – San Pablo Burgos (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
13.25 Pn: Liga angielska, Nottingham Forest – Manchester City, 15.55 Arsenal – Brighton & Hove Albion, 18.25 Chelsea – Aston Villa (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
7.00, 10.00, 2.50 Tenis: World Tennis Continental Cup w Shenzhen (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: Liga włoska, Parma – Fiorentina, 14.55 Torino – Cagliari, 17.55 Udinese – Lazio, 20.40 Pisa – Juventus Turyn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: Liga włoska, Lecce – Como (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
12.25 Pn: Liga włoska, Parma – Fiorentina, 14.55 Lecce – Como, 17.55 Udinese – Lazio, 20.40 Pisa – Juventus Turyn (na żywo)

NIEDZIELA 28 GRUDNIA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.20 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
14.10 Biegi narciarskie: Tour de Ski w Toblach, biegi sprinterskie stylem dowolnym kobiet i mężczyzn (na żywo); 17.55 Hokej: Puchar Polski, półfinał EC Będzin Zagłębie Sosnowiec – GKS Katowice (na żywo)

EUROSPORT 1
11.40 Biegi narciarskie: Tour de Ski w Toblach, kwalifikacje do biegów sprinterskich stylem dowolnym kobiet i mężczyzn (na żywo); 14.00, 18.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Semmering, slalom kobiet (na żywo); 16.30 Skoki narciarskie: Turniej 4 Skoczni, kwalifikacje do konkursu w Oberstdorfie (na żywo)

EUROSPORT 2
14.00 Biegi narciarskie: Tour de Ski w Toblach, biegi sprinterskie stylem dowolnym kobiet i mężczyzn (na żywo); 18.05 Biathlon: World Team Challenge (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia – Legia Warszawa (na żywo); 14.45 Siatkówka: Tauron Liga, DevelopRes Rzeszów – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, 17.30 ITA Tools Stal Mielec – PGE Budowlani Łódź, 20.00 Moya Radomka – Metalkas Pałac Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Cafe Futbol, magazyn piłkarski (na żywo); 14.55 Pn: Liga włoska, Cremonese – Napoli (na żywo); 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Trefl Sopot – Energa Czarni Słupsk (na żywo); 20.00 Magazyn olimpijski (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, Sośnica Gliwice – PGE MKS E-Volt Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: Tauron Liga, DevelopRes Rzeszów – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, 17.30 ITA Tools Stal Mielec – PGE Budowlani Łódź, 20.00 Moya Radomka – Metalkas Pałac Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia – Legia Warszawa, 14.55 Dziki Warszawa – Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp., 17.25 Energa Trefl Sopot – Energa Czarni Słupsk (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Futbol amerykański: NFL, Carolina Panthers – Seattle Seahawks, 22.25 Buffalo Bills – Philadelphia Eagles (na żywo)

SPORTKLUB
13.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, La Laguna Tenerife – Gran Canaria, 19.00 Real Madryt – Unicaja Malaga (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
14.55 Pn: Liga angielska, Sunderland – Leeds United, 17.25 Crystal Palace – Tottenham Hotspur (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
10.00 Tenis: Turniej World Tennis Continental Cup w Shenzhen, 16.45 Bitwa Płci, Aryna Sabalenka – Nick Kyrgios (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: Liga włoska, AC Milan – Hellas Werona, 14.55 Cremonese – Napoli, 17.55 Bolonia – Sassuolo, 20.40 Atalanta Bergamo – Inter Mediolan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
18.55 Pn: Liga portugalska, Braga – Benfica Lizbona, 21.25 Sporting Lizbona – Rio Ave (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
15.20 Pn: Bundesliga, Mainz – St. Pauli, 17.55 Liga włoska, Fiorentina - Udinese (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
17.55 Pn: Liga włoska, Bolonia – Sassuolo (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Dariusz LEŚNIKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Nie mam bezpieczników; gram, póki nie umrę!

Rozmowa z **Katarzyną Kawą**, reprezentantką Polski w tenisie i zawodniczką BKT Advantage Bielsko-Biała

Jak to się stało, że tenisistka rodem z Krynicy-Zdroju, która nie mieszka w Bielsku-Białej, jest ostoją BKT Advantage?

- Myślę, że to było z jakieś sześć lat temu, mieszkałam w Poznaniu. To były dla mnie trudne lata, bo nie miałam rankingu pozwalającego rywalizować o Wielkie Szlemy, błąkałam się to tu, to tam, nikt nie chciał mnie wesprzeć, więc również finansowo wiele rzeczy się nie spinało. I wtedy zgłosił się Piotr Szczypka, prezes BKT Advantage. Bardzo mi pomógł na tym etapie kariery. W Bielsku-Białej przyjęto mnie z otwartymi ramionami.

I dlatego przyjeżdża pani na przykład na drużynowe mistrzostwa Polski, by reprezentować klub?

- Jestem po prostu bardzo wdzięczna za to, co wtedy w BKT dostałam i gdy mogę pomóc klubowej drużynie, staram się to robić. No bo po prostu pamiętam. Wiadomo, że nie jestem w stanie być na każdym meczu, gdy jest sezon, a ja startuję w turniejach, ale jeżeli mam trochę wolnego czasu i mogę przyjechać choćby na weekend, to chętnie to robię. Szczególnie, że klub ma też bardzo fajne inicjatywy, jeśli chodzi o rozwój dzieciaków. Miałam nawet tu turnieje swojego imienia. To jest bardzo miłe i zawsze wspieram takie fajne rzeczy, a tutaj się takie dzieją.

Nie potrafię wstać z łóżka rano i pomyśleć sobie „o, ale fajnie by było jakbym była na przykład 93.”... Pracuję ciężko i jestem w stanie znosić wiele cierpienia tylko dlatego, że moje marzenia są maksymalne. Jakby były średnie, to by mi się średnio chciało.

W listopadzie skończyła pani 33 lata, ale drażnią panią pytania o koniec kariery...

– Bo chcę łamać schematy. Jak choćby taki, że trzeba wcześnie zacząć wygrywać, że w sumie po 30. roku życia to już właściwie lepiej byłoby przejść na sportową emeryturę. A ja wcale nie zamierzam! Chcę wygrywać, co się da. Osobiście nie czuję swojego wieku, może dlatego, że na dużych obciążeniach zaczęłam pracować później od innych. I nawet patrząc w PESEL, nie będę sobie wmawiać, że źle się czuję, skoro czuję się dobrze. Gram w turniejach więcej niż dwudziestolatki, nie mam kontuzji. Mam świetnych trenerów, którzy dbają o to, żebym miała odpowiednią ilość wypoczynku, regenerację, bo ja w sobie nie mam takich bezpieczników, po prostu gram, dopóki nie umrę (śmiech).

Od kilku miesięcy pracuje pani z Maciejem Domką, asystentem kapitana reprezentacji Polski w BJK Cup. Co nowego daje pani ta współpraca?

– Maciek ma świetne oko, jeżeli chodzi o technikę, o drobiazgi i potrafi wytłumaczyć, co mam zrobić lepiej. Pracowaliśmy głównie nad serwisem, bo on jest kluczowy dla mojej gry. I czuję, że naprawdę zrobiłam postępy. Maciej uczy mnie też świadomości gry, rozmawiamy godzinami i mamy o czym, bo chce do mnie mówić moim językiem, żebym zrozumiała. Te rozmowy nie są łatwe, bo często docierają do mnie rzeczy, których chciałabym nie widzieć, ale jestem już na takim etapie, że po prostu biorę to na klatę.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Katarzyna Kawa: chcę łamać schematy, że po 30. roku życia to już lepiej przejść na sportową emeryturę. A ja wcale nie zamierzam!

Miała pani udany początek minionego sezonu, w kwietniu zagrała nawet o tytuł w turnieju WTA 250 w Bogocie, co zaowocowało sporym awansem w rankingu, bo o ponad 70 pozycji, i powrotem do TOP 150. Druga połowa roku może nie była już taka, jakby pani oczekiwała. Jak generalnie ocenia pani 2025 w swoim wykonaniu?

- Dwanaście miesięcy temu byłam 258. na świecie, teraz kończę na 139. miejscu, postęp jest więc wymierny. Natomiast druga połowa roku była dla mnie bardzo intensywna. Zagrałam dużo turniejów poza Europą, na szybkich kortach, na których nigdy nie czułam się pewnie. W pewien sposób zainwestowałam w swoje doświadczenie, w swój rozwój. Bo mogłam wybrać łatwiejszą drogę, grać w Europie, na mączce. Bardzo zależało mi jednak na tym, żeby podnieść swój poziom tenisowy, bym w momencie, w którym mój ranking będzie wyższy, sama wiedziała, że mój poziom gry również tam należy. I tego się trzymam: że będę robić postępy, że praca, którą wykonuję, nie idzie na marne. Mam nadzieję, że efekty przyjdą wcześniej niż później, bo to nie są łatwe miesiące, kiedy się dużo pracuje. Wydaje się, że jest postęp, a jednak za dużo meczów się nie wygrywa...

Nie było zwycięstw w grudniu w Dubaju i w Limoges we Francji. Tym razem nie poleciała pani do Ameryki Południowej bronić zdobytych wówczas punktów, dlaczego?

- Taka końcówka roku w Ameryce bardzo mocno rozbija sezon. W zeszłym roku nie miałam odpowiednio wysokiego rankingu, żeby myśleć o szlemach, więc mogłam sobie na to pozwolić. Natomiast w tym roku patrzę bardziej długoterminowo. Chciałam zrobić kilka tygodni treningowych pod kątem nowego sezonu, złapać energię, więc poszłam innym torem i zacznę też rok z innego pułapu, o ponad 100 miejsc wyżej, ruszam też z zupełnie innym poziomem sportowym. I mam nadzieję, że przyszły rok będzie jeszcze lepszy.

Jaki jest pani plan w okresie świąteczno-noworocznym, przed startem w kwalifikacjach w Melbourne?

- Święta spędziłam w domu w Warszawie, a w Sylwestra będę w samolocie do Australii. Potem jestem w drużynie na United Cup w Sydney i to będzie takie moje przygotowanie pod eliminacje do Australian Open.

Miejsce w TOP 100 na świecie dałoby pani satysfakcję?

– Na pewno nie czerpię jej z rankingu, tylko z samej siebie. Sięgam po swoje marzenia każdego dnia. Czy boli, czy nie boli, zawsze wykonuję każdy trening, zderzam się ze swoimi różnymi słabościami i demonami. I to daje mi poczucie spełnienia. Ale nie ma takiej cyferki w rankingu, która by mi dała satysfakcję, bo ja już ją mam, a chcę być po prostu najlepsza.

No właśnie, lubi pani myśleć maksymalistycznie, więc pytanie o 2026 rok. Jakie są pani cele i marzenia?

- Od początku kariery mam spory problem z wyznaczaniem sobie rozsądnych celów. Powtarzam, że trenuję po to, żeby być najlepsza. Nie potrafię wstać z łóżka rano i pomyśleć sobie „o, ale fajnie by było, jakbym była na przykład 93.”... Mam duże marzenia, to mnie nakręca, robię wszystko najlepiej jak potrafię. Pracuję ciężko i jestem w stanie znosić wiele cierpienia tylko dlatego, że moje marzenia są maksymalne. Jakby były średnie, to by mi się średnio chciało. Moją wadą długo była niecierpliwość, chciałam wszystko „już, na teraz”. Myślę, że ostatnio nabrałam więcej dystansu i cierpliwości do niektórych spraw, to naprawdę cenne podejście w sporcie.

Rozmawiał Tomasz Mucha

„Wystarczy lubić siebie”



„Chcę wierzyć, że będzie kiedyś świat, w którym nie będę 31/2/3...-letnią Kasią Kawa tylko po prostu Kasią Kawa. W świat, w którym nikt nie będzie oceniany przez pryzmat wieku, w którym można spełniać swoje marzenia i rozwijać się kiedykolwiek, bez podcinania skrzydeł i przyklejonej et ykiety. Kiedy nie będziemy za młodzi/za starzy, za chudzi/za grubi, za mądrzy/za głupi, zbyt wrażliwi/aroganccy. Nie mogę zmienić świata, ale mogę wybrać, to co widzę. I wybieram myśl, że jest dokładnie tak jak powinno być. Wystarczy lubić siebie i dobrze dobierać towarzystwo”

(ŹRÓDŁO: instagram.com/katarzynakawapl)

Sport 618ef4134d

Zemsta o smaku chińskiej kuchni

Po blisko półtoramiesięcznej przerwie, na kort znów wyszła Iga Świątek. Okazją jest pokazowy turniej World Tennis Continental Cup w Shenzhen.

Organizatorzy imprezy zaproponowali widzom mecz Drużyny Europy z Drużyną Świata. W tej pierwszej – prócz Polki – znalazła się także Szwajcarka Belinda Bencic oraz Monakijczyk Valentin Vacherot i Włoch Flavio Cobolli. Po drugiej stronie siatki – jakby w nawiązaniu do aktualnego układu geopolitycznego – znalazła się Chinka Xinyu Wang oraz jej rodak Zhizhen Zhang, a także Rosjanin Andriej Rublow i Kazaszka rosyjskiego pochodzenia, Jelena Rybakinę.

Świątek, która na Daleki Wschód wyleciała w Wigilię, a w pierwszy dzień (polskich) świąt wzięła udział uroczystej kolacji dla uczestników (- Czasami próbuję chińskiej kuchni, ale myślę, że ta, którą mamy w Europie czy USA, nie jest taka sama jak w Chinach. Dlatego bardzo chcę spróbować tej oryginalnej – zapowiadała po przylocie), na spotkanie z niewygodną dla niej rywalką wyszła mocno skoncentrowana. I głodna – już nie tylko owego chińskiego jedzenia, ale też rewanżu za porażkę 3 listopada w turnieju WTA Finals w Rijadzie (decydującego seta przegrała 0:6).



Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Iga Świątek właśnie wyrównała porachunki z Jeleną Rybakiną.

Zemstę zrealizowała „na zimno", nie oddając przeciwniczce seta. Obydwa wygrała w identycznych „rozmiarach" - 6:3 i... poszła odpocząć. Tak naprawdę – ledwie na moment, bo już o 4.30 polskiego czasu w sobotni poranek czekał ją pojedynek z Xinyu Wang. Chinka na otwarcie turnieju nie dała rady wspomnianej wcześniej Bencic. Potem Polkę czeka jeszcze występ w mikście (patrz program zawodów).

WORLD TENNIS CONTINENTAL CUP

Piątek

Belinda Bencic (Szwajcaria/Europa) - Xinyu Wang (Chiny/Świat) 4:6, 6:2, 10-5
Iga Świątek (Polska/Europa) - Jelena Rybakina (Kazachstan/Świat) 6:3, 6:3

Sobota

3.00: Flavio Cobolli (Włochy/Europa) - Zhizhen Zhang (Chiny/Świat)
ok. 4.30: Świątek - Wang
10.00: Valentin Vacherot (Monako/Europa) - Andriej Rublow (Rosja/Świat)
ok. 11.30: Bencic/Cobolli - Wang/Zhang

Niedziela

3.00: Vacherot - Zhang
ok. 4.30: Bencic - Rybakina
10.00: Rublow - Cobolli
ok. 11.30: Świątek/Vacherot - Rybakina/Rublow
* transmisje wszystkikch meczów w Canal+ Sport 2

Prosto z Chin Świątek poleci do Australii, gdzie 2 stycznia rozpocznie się turniej drużyn mieszanych United Cup. Polacy w grupie zmierzą się z Niemcami i Holandią. W składzie Biało-czerwonych zapowiadany jest m.in. Hubert Hurkacz, który od miesięcy leczy kontuzję.

Polacy w dwóch poprzednich edycjach United Cup dotarli do finału - w 2024 roku przegrali z Niemcami, a w bieżącym z Amerykanami, którzy będą bronić tytułu w mistrzowskim składzie, z Coco Gauff i Taylorem Fritzem na czele.

145 kilometrów... przerażenia

Klaudia Adamek może zostać pierwszą polską sportsmenką, która wystartuje zarówno w letnich, jak i zimowych igrzyskach!

Adamek była czołową polską sprinterką. Najlepszą formę uzyskała w 2021 roku. Wtedy poprawiła rekordy życiowe w biegach na 60, 100 i 200 metrów. Podczas igrzysk w Tokio wystartowała w sztafecie 4x100 m wraz z Ewą Swobodą, Pią Skrzyszowską i Magdaleną Niemczyk. - Jako mała dziewczynka marzyłam o igrzyskach. To się spełniło, choć szkoda, że nie awansowałyśmy do finału. Jestem zadowolona ze swojej kariery lekkoatletycznej. Lekkoatletyka bardzo mnie rozwinęła – oceniła w rozmowie z Polską Agencją Prasową.

Telefon z szokującą propozycją

Kolejne sezony były mniej udane, m.in. nie znalazła się w kadrze na mistrzostwa Europy w Monachium (2022) i mistrzostwa świata w Budapeszcie (2023) .- I wtedy, we wrześniu 2023,pierwszy raz pojawił się temat... bobslejów. Zadzwonił do mnie trener Ryszard Sadkowski i apraponował, abym dołączyła do kadry bobslejowej. Przede mną był sezon halowy i liczyłam na wyjazd na igrzyska w Paryżu, więc stanowczo odmówiłam. Sprawa ucichła. Miałam jednak problemy w życiu prywatnym, czułam się źle pod względem fizycznym i psychicznym. Forma nie rosła, a przeciwnie: było coraz gorzej - wspomniała.

Zimą 2024 roku Adamek regularnie uczestniczyła w zawodach lekkoatletycznych, ale osiągane wyniki nie spełniały jej oczekiwań. - Starty w sezonie halowym były dla mnie udręką. Nie cieszyły mnie, walczyłam sama ze sobą, nic nie szło po mojej myśli. Jadąc na mistrzostwa Polski do Torunia żyłam jeszcze nadzieją na dobry wynik i zakwalifikowanie się do finału, ale nie udało się. Byłam bardzo smutna i rozgoryczona. Buzowały we mnie negatywne emocje – wyznała.

Horror na końcu toru

Wtedy trener Sadkowski osobiście spotkał się z Adamek, która tym razem przystała na jego propozycję. W kwietniu otrzymała pierwsze powołanie na zgrupowanie bobslejowej kadry narodowej: została rozpychającą Lindy Weiszewski, która... też kiedyś trenowała lekkoatletykę. Dobrze pamięta moment, w którym pierwszy raz jechała bobslejem. Asystował jej trener Dawid Kupczyk. - Ubrałam kask, kombinezon i kewlar, który chroni nas przed oparzeniem w razie wypadku. Zjechaliśmy z trenerem. Nie czułam lęku i stresu. Trener jednak zapomniał dać mi wyraźny sygnał, że mam hamować. Usłyszałam jakieś krzyki, próbowałam hamować, ale podczas przejazdu tak mocno trzymałam się metalowych rur, że zabrakło mi sił. Niewiele brakowało, a wypadlibyśmy z toru prosto do lasu – zdradziła.

Rodzina truchleje przed ekranem

Mimo tego doświadczenia, w 2024 porzuciła lekkoatletykę i została bobsleistką. W debiutanckim starcie w Pucharze Świata, w Altenbergu, polskiej dwójce też przydarzył się wypadek. - Byłam posiniaczona, ale nic wielkiego się mi nie stało. Natomiast Lindę bolały plecy. Na szczęście to był nasz jedyny przykry incydent na torze – przekazała. Wypadki bobsleistów są szczególnie niebezpieczne, gdyż boby osiągają prędkość 145 km/h. Uprawianie tej dyscypliny wymaga zatem dużej odwagi. - Zdaję sobie sprawę, że to niezwykle szybko, choć w bobsleju nie czuć tej prędkości. Jednak gdy moja rodzina i znajomi oglądają zawody w telewizji, jest to dla nich przerażające – nadmieniła.

Tylko koparki i błoto

Klaudia Adamek zostać pierwszą polską sportsmenką, która wystartuje zarówno w letnich, jak i zimowych igrzyskach. Na ten moment Polki mają kwalifikacje na igrzyska, ale dopiero w połowie stycznia ostatecznie okaże się, czy wystartują w Cortinie d'Ampezzo. - Trzy najlepsze reprezentacje mogą wystawić po trzy załogi, dwie po dwie, a sześć kolejnych po jednej. Decyduje o tym ranking, w którym oczywiście chcemy być jak najwyżej - wyjaśniła.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Klaudia Adamek „w wersji" letniej, lekkoatletycznej.

W listopadzie Adamek i Weiszewski startowały w zawodach PŚ na nowym torze olimpijskim w Cortinie, który został zbudowany na „ostatnią chwilę".- W tamtym momencie to był wielki plac budowy, co nas zaskoczyło. Kiedy obchodziliśmy tor, dookoła tylko koparki i błoto... Jako rozpychająca, która siedzi z tyłu bobsleja, po treningach nie miałam żadnych siniaków, więc tor jest dosyć łagodny – oceniła. - Jeśli awansujemy na igrzyska jako pierwsze polskie bobsleistki w historii, to myślę, że miejsce w czołowej ósemce byłoby dla nas zadowalające, choć wiadomo, że każdy marzy o medalu – zadeklarowała.

A może tak do Los Angeles?

Świeżo upieczona bobsleistka nie wyklucza, że..., wróci kiedyś do lekkoatletyki i spróbuje zakwalifikować się na igrzyska w Los Angeles w 2028 roku! - Na razie skupiam się jednak na igrzyskach Mediolan-Cortina 2026. Co będzie potem? Mam swoje plany i marzenia, ale nie wiem, co z tego wyjdzie. Nie chcę zapeszać. Na pewno tęsknię za lekkoatletyką, emocjami i ludźmi, którzy są na stadionie - zakończyła Adamek.

Maciej Gach (PAP)

Sport 618ef4134d